

ISSN 0867-8952

NR 9(273) WRZESIEŃ 2013

KOMBATANT



Biuletyn Urzędu
do Spraw Kombatantów
i Osób Represjonowanych



bitwa pod Mławą



Uroczystość pod pomnikiem „Piechura” w Uniszczach Zawadzkich pod Mławą

FOT. PIOTR MOŁĘCKI/KANCELARIA PREZYDENTA RP

BIULETYN URZĘDU DO SPRAW KOMBATANTÓW I OSÓB REPRESJONOWANYCH

Redakcja

ul. Wspólna 2/4, 00-926 Warszawa
e-mail: kombatant@udskior.gov.pl

redaktor naczelny: Piotr Sulek
tel. (22) 661 89 22
e-mail: piotr.sulek@udskior.gov.pl

Katarzyna Zientara-Majewski
tel. (22) 661 84 23
e-mail: katarzyna.zientara@udskior.gov.pl

Współpracują:

Franciszka Gryko, Jan P. Sobolewski,
współpraca fotoreporterska: Alina Nowacka

Redakcja tekstów: Wojciech Lewicki

Korekta: Beata Stadryniak-Saracyn

Archiwalne numery „Kombatanta”
dostępne są na stronie www.udskior.gov.pl

Wydawca:

Urząd do Spraw Kombatantów
i Osób Represjonowanych
ul. Wspólna 2/4, 00-926 Warszawa
centrala tel. (22) 661 81 11
punkt informacyjny tel. (22) 661 81 29
(22) 661 87 06, www.udskior.gov.pl

Opracowanie graficzne: Hanna Sater

Druk: TOPDRUK Sp. z o.o.
ul. Nowogrodzka 151a, 18-400 Łomża

Nakład: 4200 egz.



w numerze

- 3 Bitwa pod Mławą**
Wojciech Lewicki
- 6 Dzień Weterana**
Anna Kondek
- 9 Konferencja IPN**
Powrót żołnierzy wyklętych
Norbert Nowotnik
- 14 Przywrócić tożsamość bohaterom**
Agnieszka Kuchcińska-Kurcz
- 20 Święto Wojska Polskiego**
- 22 Dyplomacja światowa**
i Teki Jana hrabiego Szembeka
Katarzyna Zientara-Majewski
- 24 „Radosław” na ekranie**
- 25 Słowacy w Powstaniu Warszawskim**
- 26 Dzień Żołnierza w Toronto**
- 27 „Sierpniowe niebo. 63 dni chwały”**
– pierwszy od lat film o Powstaniu
Warszawskim
Anna Kondek
- 30 Szczecińskie Przełomy**
Piotr Sulek

Nie jesteśmy żadną bandą (...). My jesteśmy z miast i wiosek polskich – pisał w marcu 1946 r. wybitny dowódca AK i WiN, mjr Zygmunt Szendzielarz „Łupaszka”. Mimo to wraz z innymi bohaterami zbrojnego podziemia walczącego z sowietyzacją Polski został zamordowany przez komunistyczną bezpiekę. Miejsce ukrycia jego zwłok było nieznanne ponad 62 lata.



FOT. KATARZYNA ZIENTARA-MAJEWSKA/UDSKIOR

K O M U N I K A T

Instytut Pamięci Narodowej i Polska Baza Genetyczna Ofiar Totalitaryzmów w Szczecinie pilnie proszą o kontakt rodziny osób straconych w więzieniu mokotowskim w Warszawie w latach 1948–1956. Do przeprowadzenia prawidłowej identyfikacji szczątków ofiar terroru komunistycznego, ekshumowanych w trakcie prowadzonych prac poszukiwawczych na terenie Kwatery „Ł”, niezbędne jest zgromadzenie możliwie wielu próbek porównawczego materiału genetycznego.

Prosimy o kontakt w celu pobrania materiału genetycznego. Poszukujemy przedmiotów lub dokumentacji umożliwiających identyfikację odnalezionych podczas ubiegłorocznych prac archeologiczno-ekshumacyjnych szczątków ponad 100 osób, których tożsamość nie została dotychczas ustalona.

Kontakt: Instytut Pamięci Narodowej – tel. (71) 326 76 58,
e-mail: krzysztof.szwagrzyk@ipn.gov.pl

Polska Baza Genetyczna Ofiar Totalitaryzmów – tel. (91) 48 49 873,
e-mail: pbgot@ipn.gov.pl, www.pbgot.pl

K O L P O R T A Ż

Kolportaż: Tomasz Nejmanowski,
tomasz.nejmanowski@udskior.gov.pl, tel. (22) 661 86 67

Redakcja zastrzega sobie prawo dokonywania zmian i skrótów w nadsyłanych materiałach. Materiały powinny być podpisane pełnym imieniem i nazwiskiem autora tekstu i zdjęcia oraz zawierać jego prywatny adres i telefon kontaktowy, a także krótką notkę o autorze tekstu. W miarę możliwości prosimy o dostarczanie tekstów i materiałów graficznych (zdjęcia o rozdzielczości 300 dpi) w wersji elektronicznej (na CD lub pocztą elektroniczną). Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca. Rubryka *Poszukujemy* jest bezpłatna.

WOJCIECH LEWICKI

Bitwa pod Mławą



FOT. PIOTR MOLEŃKANIELABA, PRZETWIERTA RP

Niemiecki plan wojny z Polską zakładał, że jedno z głównych natarć wykonane zostanie z terenu Prus Wschodnich w kierunku na Modlin i Warszawę, do której od granicy było zaledwie ok. 130 km. By odnieść sukces, należało jednak przełamać lub obejść tzw. wysuniętą pozycję obronną pod Mławą.

Opracowując Plan „Z” wojny z Niemcami, polskie dowództwo brało pod uwagę możliwość silnego uderzenia z północy. By je powstrzymać, już wiosną 1939 r. została utworzona Armia

„Modlin”, licząca dwie dywizje piechoty i dwie brygady kawalerii. Od samego początku swojego istnienia – o czym mówią zarówno wstępne wytyczne Naczelnego Wodza z marca, jak i rozkaz jej dowódcy, gen.

Emila Przedzimirskiego-Kruszewicza z ostatnich dni pokoju – miała niezmiennie dwa zadania: 1) *Ostłonić kierunki na Warszawę i Płock.* 2) *Rozpoznać siły nieprzyjaciela na obu tych kierunkach i opóźniać je, wycofując się w ostateczności na linię Wisła-Narew. Tej linii bronić, utrzymując w swym ręku wyjścia na północny brzeg Wisły w Modlinie i Płocku, oraz Narwi w Zegrzu, Pułtusku i Różanie.*

Wysunięta pozycja obronna

Pierwszą „zaporą” miała być ufortyfikowana tzw. wysunięta pozycja obronna pod Mławą – blokująca najbardziej dogodną i zarazem najkrótszą drogę z niemieckiej wówczas Nidzicy na Warszawę. Co prawda już na początku lata przystąpiono do budowy pierwszych umocnień, ale początkowo postęp prac był niewielki i to głównie z powodu ograniczeń narzuconych przez Główny Inspektorat Sił Zbrojnych. Nakazywał on „dążyć do unikania niepotrzebnych szkód gospodarczych”, zezwalając na wykorzysty-



Hold żołnierzom walczącym w bitwie pod Mławą oddał kierownik UdSKIOR, Jan Stanisław Ciechanowski FOT. ALINA NOWACKA



FOT. PIOTR MOLECKI/KANCELARIA PREZYDENTA RP

// Pamiętamy dlatego, że narody, które nie pamiętają, tracą życie

wanie jedynie „nieużytków i lasów państwowych”. Przyspieszenie nastąpiło dopiero w połowie lipca, gdy GISZ zmodyfikował swój poprzedni pogląd, wyjaśniając, że „przy budowie obiektów nie należy krępować się względami ochrony pól rolnych”. W rezultacie do wybuchu wojny pozycja pod Mławą wcale nie przypominała fortecy. Zrealizowano niespełna 50% z planowanych obiektów – łącznie ok. 50 bunkrów i to przeważnie na przednim skraju pozycji. Ponadto z powodu suszy nie udało się podnieść poziomu wody w rzece Działdówce i zalać bagna Niemysze. Niemniej – jak na polskie warunki – była to jedna z najlepiej ufortyfikowanych pozycji.

Pierwszego września Z Prus Wschodnich ruszyło natarcie 3. Armii niemieckiej. W centrum szedł I Korpus składający się z dwóch dywizji piechoty i dywizji pancernej „Kempf”, a na wschodnim skrzydle Korpus „Wodrig” (dwie dywizje piechoty i brygada kawalerii). Od świtu, przede wszystkim w pasie od Mławy po Rzęgnowo, bronionym przez 20. Dywizję Piechoty, rozgorzały zacięte walki. Początkowo Wehrmacht maszerował dość pewnie, niemal lekceważąc przeciwnika. Podpuszczony na niewielką odległość dostał się w rezultacie w silny, zaporowy ogień broni maszyno-

wej, ponosząc wyjątkowo ciężkie straty. Również celny ostrzał polskiej artylerii węzłów drogowych

gów, a więc prawie połowę skierowanych do walki. Pozostałe pułki dywizji odparły wszystkie ataki, toteż 1 września nieprzyjaciel nie osiągnął tutaj żadnych istotnych sukcesów terenowych. – *I korpus napotkał na północ od Mławy znaną nieprzyjacielską pozycję umocnioną, opartą z obu stron o błota, i nie mógł jej przełamać, mimo użycia czołgów i „Stukasów”.* Wojska korpusu zaległy, poniosły ciężkie straty – z nieukrywaniem żalem odnotował po latach niemiecki historyk, gen. Nikolaus von Vormann.

Następnego dnia Niemcy ponowili natarcia. W zachodnim i centralnym pasie naszej obrony nie odniosły one jednak żadnego powodzenia. Natomiast na prawym skrzydle, pod Rzęgnowem – zarysował się pierwszy, poważny kryzys. W nocy Mazowiecka Brygada Kawalerii przedwcześnie opuściła zajmowane



Jednym z najważniejszych bohaterów uroczystości mławskich był płk Stanisław Ślesicki, uczestnik walk pod Mławą i ostatni żyjący oficer wojny obronnej 1939 roku FOT. PIOTR MOLECKI/KANCELARIA PREZYDENTA RP

znacznie utrudnił przejazd zmotoryzowanym kolumnom. W południe Niemcy ponownie uderzyli na pozycje 80. pułku piechoty, będącego w centrum naszej obrony. Powtarzane natarcia kilkudziesięciu czołgów i tym razem nie przyniosły im powodzenia – nadziali się na zawczasu przygotowaną redutę przeciwpancerną i tylko stracili 21 czoł-

pozycje i wycofała się na południe, tym samym odsłaniając prawe skrzydło 79. pułku piechoty. Niestety, w tym właśnie pasie przeciwnik skoncentrował tego dnia swój główny wysiłek. – *O godzinie 15 rozpoczęło się główne natarcie niemieckie – wspomina uczestnik bitwy, kpt. Stanisław Grudziński. – Oddziały 1. i 12. DP wsparte potężnym og-*

Rocznica bitwy pod Mławą

31 sierpnia 2013 r. pod Mławą odbyły się uroczystości upamiętniające wybuch II wojny światowej. Uczestniczył w nich kierownik Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, Jan Stanisław Ciechanowski.

– Kampania wrześniowa, dramatyczna obrona i dramatyczna utrata niepodległości zostawiły trwałe ślady w polskiej pamięci – mówił przybyły na uroczystości prezydent Bronisław Komorowski. – Pamięć w sposób szczególny jest przechowywana nie tylko w rodzinach, środowiskach kombatanckich, ale także w środowiskach lokalnych, jest pamięcią lokalną, tak jak bitwa pod Mokrą, bitwa nad Bzurą, tak jak tutaj Mława czy inne miejsca, gdzie żyje pamięć o dramatycznych wydarzeniach tu, na tej ziemi, na ziemi, która jest ukochana, ceniona przez ludzi mieszkających tutaj, pomimo upływu wielu, wielu lat.

Zdaniem prezydenta skuteczną armię, system obronny i bezpieczeństwo buduje się poprzez trwałe systemy sojusznicze oraz własny wysiłek obronny. *– Nawet wtedy, kiedy cieszymy się wolnością, bezpieczeństwem, powinniśmy myśleć także o scenariuszach smutnych, trudnych, scenariuszach kryzysu. Jeśli chce się mieć pokój, trzeba mieć przygotowaną broń. Wiedzieli już o tym starożytni, mówiąc „si vis pacem para bellum” (jeśli chcesz pokoju, gotuj się do wojny). Stąd bierzmy także przykład na przyszłość, dbając o współczesne siły zbrojne Polski.*

Pod pomnikiem „Piechura” w Uniszkach Zawadzkich pod Mławą gości – w tym ostatniego żyjącego uczestnika bitwy, płk. Stanisława Ślesickiego – powitał burmistrz miasta, Sławomir Kowalewski. *– Wspólnie tu zgromadzeni pamiętamy o tych dramatycznych, jakże ważnych dla nas Polaków wydarzeniach. Pamiętamy dlatego, że narody, które nie pamiętają, tracą życie. My tu zgromadzeni, obywatele Rzeczypospolitej Polskiej, chcemy pokoju: dziś, jutro i na zawsze.*

Stuletni weteran walk pod Mławą, płk Stanisław Ślesicki, nawiązał natomiast do rocznicy sierpnia 1980 r. i przemian ustrojowych w Polsce. *– Ten wspaniały zryw dziesięciomilionowej „Solidarności”, z Lechem na czele, bezkrwawa rewolucja, zwycięskie wybory – nie pójdą na marne.*

Po wystąpieniach odczytano Apel Pamięci, odprawiono modlitwy ekumeniczne oraz złożono wieńce. Atrakcją uroczystości była szósta już inscenizacja bitwy, w której uczestniczyło blisko 400 rekonstruktorów. Podobnie jak w latach poprzednich oglądało ją kilkanaście tysięcy osób.

niem artylerii i czołgów ruszyły na przedni skraj pozycji pułku. Lewe skrzydło pułku – 1 baon trzyma się na swoich stanowiskach. Prawe skrzydło 9 kompania wzmocniona (...) kpt. Hoppe – na Kamiennej Górze i pluton kolarzy (11 pułk) na pozycji „Żaboklik” przyjmują gwałtowne natarcia nieprzyjaciela. (...) Pułk walczy na śmierć i życie. (...) Fala Niemców przesuwają się w kierunku

ku naszym pozycji coraz bliżej. Nasza artyleria (...) położyła ogień zaporowy. (...) Pierwsza fala Niemców natknęła się na pola minowe. (...) Miny wyrzucały swoim wybuchem ciała ludzkie, broń, wyposażenie. Wtedy nasze cudowne chłopaki zaczęły ciężko, krwawo i ofiarnie robić użytek z broni. Daremnie. Mimo twardej obrony, a nawet przeprowadzania kilku kontrataków – wieczorem

utraciliśmy punkty oporu „Żaboklik”, Kamienna Góra i „Czubatka”. By uniknąć okrążenia, a tym samym móc dalej trwać na pozycjach, 20. Dywizja zagięła swoje prawe skrzydło, przesuwając 79. pp pod Dębisk i Nosarzewo. – *Twierdza Mława broni się dalej* – informował komunikat niemieckiego dowództwa z końca 2 września.

Przełamanie polskiego oporu

Decydujący zwrot w bitwie nastąpił rankiem 3 września i to nie tyle za sprawą sukcesów niemieckich natarć, co znowu Mazowieckiej Brygady Kawalerii, która po raptem 10-godzinnym oporze w nocy ponownie samowolnie wycofała się na południe – tym razem aż pod Przasnysz. Spowodowało to nie tylko utratę więzi taktycznej z 20. DP, ale całkowite odsłonięcie jej prawego skrzydła. Niemcy natomiast uzyskali wolną drogę nie tylko na Grudusk, ale i na tyły walczących nadal pod Mławą polskich oddziałów. W powstałą lukę szybko wszedł korpus „Wodrig” i walcząca dotychczas bezskutecznie dywizja pancerna „Kempf”, co przesądziło o wyniku bitwy.

Mimo wszystko strona starała się jeszcze uratować sytuację. Stojąca w odwodzie armii 8. Dywizja Piechoty dostała wieczorem 2 września rozkaz zwrotu zaczepnego na korzyść Mazowieckiej Brygady Kawalerii, ale nie był on wystarczająco jasny, a na dodatek co kilka godzin zmieniano cele przyszłego natarcia. W rezultacie przeprowadzono je dopiero wieczorem 3 września i to w sposób nieskoordynowany. Pułki uderzyły bez wsparcia artylerii, o zmroku straciły ze sobą styczność, przez co zamiast jednego, koncentrycznego natarcia wyszły dwa o rozbieżnych kierunkach. Nie mogło i nie przyniosło to żadnego pozytywnego efektu.

Tymczasem pod Mławą polska obrona, choć silnie już osłabiona

i pozaginana – trwała nadal. Przez cały dzień 20. DP odpierała kolejne natarcia, kontratakami odzyskując utracone w walce pozycje. Rozkaz odwrotu otrzymała w nocy na 4 września. Wobec poszarpanej już znacznie sieci łączności wycofanie oddziałów nastąpiło dopiero za dnia. Niektóre w ogóle nic o tym nie wiedząc, uparcie walczyły dalej, nawet do południa.

Najcięższe straty 20. Dywizja poniosła nie podczas kilkudniowej obrony Mławy, ale podczas odwrotu. Na otwartym terenie stała się łatwym łupem niemieckiego lotnictwa. Rozbite oddziały odchodziły małymi grupami ku Wiśle, zdeorganizowane i prawie niezdolne do dalszej walki.

Bitwa pod Mławą jest nie tylko symbolem twardego polskiego oporu we wrześniu 1939 r. – co najczęściej się podkreśla – ale również przykładem niewykorzystania nadarzającej się okazji, by zadać przeciwnikowi dotkliwy cios. Wspomniany już niemiecki historyk, gen. Nikolaus von Vormann pisał, oceniając położenie 3. Armii rankiem 3 września, że: *– mogło stać się groźne, gdyby Polacy porzucili swoją upartą obronę i przeszli do natarcia. Niewalcząca dotychczas wcale SGO „Narew” oraz cztery dywizje piechoty, działające w obszarze Warszawa-Różan (armii „Modlin” i GO „Wyszków”), nadawały się do tej akcji.* Nie sposób nie zgodzić się z jego opinią z jednym wszelako zastrzeżeniem – z uwagi na odległości i poważne problemy transportowe wojsk polskich do zwrotu zaczepnego pod Mławą natychmiast mogliśmy wykorzystać tylko 8. DP, a dopiero po 2–3 dniach pozostałe wymienione przez niego siły. Nie zmienia to jednak zasadniczego przesłania, że bitwa pod Mławą równie dobrze mogłaby być nie tyle symbolem skutecznego oporu, ale militarnego sukcesu i to na skalę operacyjną. ■

DZIEŃ WETERANA

ANNA KONDEK

Mszą św. w Katedrze Polowej Wojska Polskiego, Apelem Pamięci, trzykrotną salwą honorową oraz złożeniem wieńców przed pomnikiem w Kwaterze Żołnierzy Września 1939 r. na Wojskowych Powązkach Warszawa uczciła Dzień Weterana. Uroczystości zorganizował Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych.

Niezwykle ciepła, słoneczna pogoda powitała kombatantów, weteranów walk o wolność i suwerenność Ojczyzny w dniu ich święta. Sierpniowe słońce rozświetlało przyprószone szronem lat skronie oraz noszone z dumą ordery i medale, przypominające o bohaterskim szlaku wojennym ich właścicieli. Weterani, choć już w jesie-

ni życia, wciąż imponowali żołnierskimi sylwetkami i radosnym błyskiem w oku.

Uroczystości na Wojskowych Powązkach

Stołeczne obchody Dnia Weterana rozpoczęły się uroczystą Mszą św. w Katedrze Polowej Wojska Polskiego. Później kombatanci wraz z to-



W uroczystości przed pomnikiem w Kwaterze Żołnierzy Września 1939 r. licznie uczestniczyli weterani II wojny światowej. FOT. ALINA NOWACKA

warzyszczymi im krewnymi i bliskimi udali się na Wojskowe Powązki, pod pomnik w Kwaterze Żołnierzy Września 1939 r., przed którym zapłonęły znicze, wojsko zaciągnęło wartę honorową, a w uroczystym szpalerze stanęły poczty harcerek i organizacji zrzeszających weteranów. Zabrzmiął Mazurek Dąbrowskiego.

– Spotykamy się dziś w przededniu 74. rocznicy ostatniego dnia pokonu, który kończył pewną epokę. Następnego dnia wraz z napaścią socjalistyczno-narodowych Niemiec

na Polskę kończyła się era, która przeszła do historii jako okres burzliwy, a równocześnie przywracający narodom Europy wolność i bezpieczeństwo. Nam, Polakom, traktat wersalski, rozpoczynający to pamiętne 20-lecie, przyniósł odzyskanie niepodległości i granice może nie takie jak w 1772 r., ale granice, które uwzględniały żywotne interesy narodu polskiego, a jak wiemy, większość z tych granic żołnierz polski musiał wywalczyć sam – powiedział kierownik Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych.

wej. Warto jednak przypomnieć, że obrona trwała do początków października, a Polskę zaatakowano z dwóch stron. Że ci, którzy po nas się bronili nie uzyskali tego efektu, jaki stał się udziałem naszych rodaków.

Polska pokazała, że to była dopiero pierwsza kampania, że wysiłek zbrojny i walka trwa dalej, że polskie prawowite władze funkcjonują na obczyźnie, pozostając w sojuszu z tymi – którzy mieli nam, począwszy od 3 września, przyjść z pomocą, a nie przyszli – mówił Jan Stanisław Cie-

” Żołnierz polski stanął do walki, bo taki był rozkaz, bo Ojczyzna była w niebezpieczeństwie. To była decyzja polityczna, z którą (...) zgadzał się cały naród



Obchody Dnia Weterana zainaugurowała Msza św. w Katedrze Polowej Wojska Polskiego
FOT. ALINA NOWACKA

II wojna to był skoordynowany atak Moskwy i Berlina

Jan Stanisław Ciechanowski przypomniał też, że II wojna światowa rozpoczęła się napaścią będącą wynikiem paktu Ribbentrop-Mołotow: – Jakże często o tym się zapomina, że był to skoordynowany między Moskwą a Berlinem atak, który miał na celu załadanie Europy, a Polska była najtrudniejszym do pokonania elementem w tej rozgrywce. Żołnierz polski stanął do walki, bo taki był rozkaz, bo Ojczyzna była w niebezpieczeństwie. To była decyzja polityczna, z którą – można powiedzieć – zgadzał się cały naród. Polska stanęła do walki i przez wiele lat mówiono o tzw. klęsce wrześnio-

chanowski. – Druga wojna rozpoczęła się w Polsce i to nie był przypadek, bo to tu krzyżowały się najważniejsze interesy i dowództwo niemieckie zdawało sobie sprawę, że może napotkać opór. Wyobraźmy sobie, jakby te walki wrześniowe wyglądały, gdyby nie atak ze wschodu. Często się mówi „nóż w plecy”. Trzeba jednak pamiętać, że Związek Sowiecki to był najbardziej śmiertelny wróg polskiej państwowości, bo oni 1920 r. nigdy nie zapomnieli. W związku z tym trudno mówić o zdradzie. W interesie Związku Sowieckiego leżało zniszczenie polskiej państwowości i podporządkowanie po raz kolejny polskich ziem – zaakcentował szef UdSKiOR.



Żołnierz polski pokazał, czym jest walka o niepodległość

Jan Stanisław Ciechanowski podkreślił, że najważniejsza była jednak postawa polskiego żołnierza, który pokazał, że walczy w ramach armii prezentującej wysokie morale, dobre wykształcenie, stanowiącej zbrojne ramię społeczeństwa: – *To byli żołnierze w większości wychowani w II Rzeczypospolitej, gdzie było jasne, co oznacza polska suwerenność i walka o nią. I tu przy grobach wielu z nich, którzy polegali podczas wojny w obronie polskiego terytorium, wspominamy tych naszych bohaterów. I dziękujemy obecnym tu weteranom walk o niepodległość, szczególnie żołnierzom września, za to, że dają nam ten wspaniały przykład, że Polska może być dumna ze swojej historii.*

Następnie został odczytany uroczysty Apel Poległych i zabrzmiała trzykrotna salwa honorowa. Wieńce i kwiaty przed pomnikiem złożyli m.in. zastępca szefa Kancelarii Sejmu RP, Adam Podgórski; senator Barbara Borys-Damięcka; radca generalny-koordynator w pionie sekretarza stanu w MON, Krzysztof Sikora; dyrektor Głównej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu IPN, Dariusz Gabrel; a także przedstawiciele m.in. prezydent stolicy, Dowództwa Garnizonu Warszawa, Ogólnopolskiego Związku Żołnierzy Batalionów Chłopskich, Związku Kombatantów RP i Byłych Więźniów Politycznych, Związku Żołnierzy Narodowych Sił Zbrojnych oraz Zrzeszenia Wolność i Niezawisłość.

Takie uroczystości to pamięć o walce i spotkanie z dawnymi kolegami

Dla wielu z przybyłych na uroczystość weteranów września 1939 r. to przede wszystkim pamięć o walce w obronie Ojczyzny i wspomnienia o tych, którzy oddali za nią w boju swe życie, ale też oka-

za do spotkania z dawnymi kolegami.

– *Ale przede wszystkim myśli się o tamtych czasach. Ja najpierw byłem w konspiracji, potem w oddziale partyzanckim – opowiadał Tadeusz Jurkowski „Jurta”. – Brałem udział w koncentracji oddziałów w województwie kieleckim, skąd miały pójść na odsiecz Warszawie. Ale ponieważ Pilica była silnie obstawiona przez wojska niemieckie, nasze dowództwo zdecydowało, że byłyby zbyt duże straty i plany odwołano. Oddziały rozeszły się w rodzinne okolice, ja do powiatu kozienickiego, skąd pochodziłem. Później zaczęła się druga okupacja i ci, którzy byli*

szkaliśmy w Katowicach. I 1 września ojciec krzyknął, że wsiadamy do samochodu i uciekamy, bo jak wejdą Niemcy, to wymordują Polaków. I uciekliśmy z rodzicami do Hrubieszowa, do rodziny babci, gdzie przeżyliśmy okupację.

Pułkownik pilot Kazimierz Pogorzelski „Błysk” podkreślił, że dla niego takie uroczystości jak obchody Dnia Weterana to powrót pamięcią do tej wielkiej chwili, kiedy żołnierze w sytuacji nie zawsze najkorzystniejszej taktycznie, a nawet strategicznie, stawali do boju, walczyli i ginęli, by dać wyraz, że chcą wolnej Ojczyzny, wolnej Polski. – *To takie wielkie słowa, ale to naprawdę*



Delegacja Urzędu ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych w Kwaterze Żołnierzy Września 1939 r. FOT. ALINA NOWACKA

zaangażowani w walkę z jednym okupantem, między innymi ja, zaczęli walczyć z drugim. Do cywilnego życia wróciłem dopiero po ujawnieniu się w 1947 r.

Z kolei kpt. Maciej Krokos „Tygrys”, wspominając początek wojny (a był wtedy 10-latką), podkreślał tułaczkę, jaką wojna oznaczała dla wielu rodzin. – *Miałem wtedy 10 lat i pamiętam, że się rozplakałem i powiedziałem „Ja nie chcę być Niemcem”. Mój ojciec był inżynierem budowy dróg i mostów i w tym okresie budował drogi na Śląsku, dlatego mie-*

nie tak było. Kiedy wybuchła wojna, miałem 8 lat, więc nie walczyłem, moja przeszłość to tylko Szare Szeregi i Mała Konspiracja harcerska, ale pamiętam dokładnie przebieg działań wojennych od początku do końca. Mój ojciec walczył w I wojnie światowej, podczas II wojny był żołnierzem Armii Krajowej, dlatego co roku tu jestem, by oddać hołd bohaterom wszystkich walk o niepodległość. Najpierw przychodziłem z synem, obecnie przyprowadzam na uroczystości wnuka – powiedział Kazimierz Pogorzelski. ■

FOT. IPN

Konferencja IPN

Powrót żołnierzy wyklętych



NORBERT NOWOTNIK

Nie jesteśmy żadną bandą (...). My jesteśmy z miast i wiosek polskich – pisał w marcu 1946 r. wybitny dowódca AK i WiN, mjr Zygmunt Szendzielarz „Łupaszka”. Mimo to wraz z innymi bohaterami zbrojnego podziemia walczącego z sowiețyzacją Polski został zamordowany przez komunistyczną bezpiekę. Miejsce ukrycia jego zwłok było nieznanne ponad 62 lata.

Instytut Pamięci Narodowej wspólnie m.in. z Pomorskim Uniwersytetem Medycznym w Szczecinie i przy wsparciu Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa ujawnili tajemnicę pochówku mjr. „Łupaszki” oraz ośmiu innych żołnierzy AK i Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość”. W podniosłej atmosferze 22 sierpnia br. szefowie tych instytucji podali wyniki identyfikacji kolejnych ofiar reżimu komunistycznego, które w latach 2012–2013 ekshumowano na osławionej Łączce Cmentarza Wojskowego na Powązkach w Warszawie.

Każdej z ofiar terroru komunistycznego należy przywrócić imię i nazwisko oraz przypomnieć o jej zasługach dla Polski – podkreślił podczas uroczystości ogłoszenia wyników identyfikacji prezes IPN, Łukasz Kamiński: – Każde kolejne

nazwisko powoduje, że to, co chcieli osiągnąć zbrodniarze, czyli zapomnienie, pochowanie w nieznanym miejscu, zostaje przewyżczone. To działanie skierowane ku przyszłości, bo powracają te osoby, a wraz z nimi powracają historie ich życia.

O żołnierzach wyklętych ze wzruszeniem mówił sekretarz ROPWiM, Andrzej Krzysztof Kunert, który zwrócił uwagę, że prawda o bohaterach powojennego podziemia niepodległościowego po 1989 r. bardzo powoli przebijała się do przestrzeni publicznej. Wspomniał postać Jerzego Ślaskiego, który upowszechnił termin „żołnierze wyklęci”, wydając w 1995 r. książkę o takim właśnie tytule. To opowieść o powojennej walce z komunistami żołnierzy zgrupowania mjr. Mariana Bernaciaka „Orlika”, których historię Ślaski ukazał w kontekście dzia-

łań całego podziemia niepodległościowego.

– Kiedy niemal 20 lat temu mogłem opublikować takie kalendarium zbrodni, gdzie pokazywaliśmy kilkadziesiąt sylwetek ludzi tych najbardziej zasłużonych, którzy ponieśli śmierć z rąk komunistycznych po wojnie, zastanawiałem się, czy jest cień szansy, że kiedykolwiek będę mógł być świadkiem odnalezienia i zidentyfikowania szczątków czy gen. „Nila”, czy mjr. „Żmudzi-na”, czy rtm. Pileckiego, czy „Zapory” Dekutowskiego, czy innych podobnych im. To dla mnie coś nieprawdopodobnego i niezwykłego, że po 20 latach mogę nie tylko być świadkiem, ale w tym uczestniczyć, co uważam za rzecz najważniejszą w swoim życiu – mówił sekretarz ROPWiM.

Wyniki identyfikacji wzbudziły zaskoczenie. Instytut Pamięci Narodowej podał, co było największą sensacją, że poza mjr. Zygmuntem Szendzielarzem „Łupaszka”, wybitnym dowódcą 5. Wileńskiej Brygady AK, nazywanej też Brygadą Śmierci, udało się również zidentyfiko-

wać mjr. Hieronima Dekutowskiego „Zapórę” – żołnierza Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, cichociemnego i również dowódcę oddziałów partyzanckich AK i Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość”, które po 1945 r. kontynuowało tradycje akowskie. Poza tymi dwoma niewątpliwymi bohaterami, specjalistom udało się ustalić tożsamość siedmiu innych żołnierzy Armii Krajowej zamordowanych przez funkcjonariuszy UB. Byli to: Władysław Borowiec „Żbik”, Henryk Borowy-Borowski „Trzmiel”, Zygfryd Kuliński „Albin”, Józef Łukaszewicz „Walek”, Henryk Pawłowski „Henryk Orłowski”, Waław Walicki „111” i Ryszard Widelski „Irydion”.



Hieronim Dekutowski



Henryk Pawłowski



Waław Walicki



Henryk Borowy-Borowski



Zygmunt Szendzielarz

FOT. IPN (9)

Wszystkich dziewięciu żołnierzy wyklętych prezes IPN wspólnie z rektorem Pomorskiego Uniwersytetu Medycznego, prof. dr. hab. n. med. Andrzejem Ciechanowiczem, wyczytywali alfabetycznie, chcąc w ten sposób podkreślić, że każdy z obrońców niepodległej Ojczyzny zasługuje na taki sam szacunek i taką samą pamięć. Przypomnieli też, że propaganda komunistyczna przedstawiała opierających się sowietyzacji Polscy żołnierzy AK jako przestępców, zdrajców i wrogów państwa polskiego.

– Nie jesteśmy żadną bandą, tak jak nas nazywają zdrajcy i wyrodnicy synowie naszej ojczyzny. My jesteśmy z miast i wiosek polskich. Chcemy,

by Polska była rządzona przez Polaków oddanych sprawie i wybranych przez cały naród, a ludzi takich mamy, którzy i słowa głośno nie mogą powiedzieć, bo UB wraz z kliką oficerów sowieckich czuwa. Dlatego też wypowiedzieliśmy walkę na śmierć lub życie tym, którzy za pieniądze, ordery lub stanowiska z rąk sowieckich, mordują najlepszych Polaków domagających się wolności i sprawiedliwości – pisał mjr „Łupaszka” w jednej z ulotek z marca 1946 r.

Dziewięciu bohaterów

W czasie II wojny światowej mjr Szendzielarz (1910–1951) był dowódcą 5. Brygady Wileńskiej AK. We wrześniu 1945 r. wyjechał na Pomorze, gdzie prowadził działalność dywersyjną na terenach województw





FOT. KATARZYNA ZENTARA-MAJEWSKA/USKOR

stopada 1950 r. skazał go na wielokrotną karę śmierci. Wyrok wykonano 8 lutego 1951 r. w warszawskim więzieniu na Mokotowie.

Major Hieronim Dekutowski „Zapora” (1918–1949) po walkach w 1939 r. we Lwowie dotarł do Francji, tam wstąpił do Polskich Sił Zbrojnych. Po kapitulacji Francji przedostał się do Wielkiej Brytanii, gdzie przeszedł elitarnie szkolenie dla cichociemnych. Po zrzucie do kraju w 1943 r. trafił do okręgu AK w Lublinie. W styczniu 1945 r. „Zapora” nawiązał kontakt z Komendą Okręgu AK Lublin i stanął na czele grupy dywersyjnej prowadzącej akcje odwetowe przeciwko NKWD, UB i MO. Od lata 1945 r. dowodził

wał wrócić na Zachód. Nie udało się. Komuniści aresztowali go, poddali brutalnemu śledztwu i skazali na karę śmierci. Zamordowano go 7 marca 1949 r.

Kolejnym zidentyfikowanym jest **Władysław Borowiec „Żbik”** (1916–1948). Historycy IPN podają, że w 1939 r. walczył w obronie stolicy, potem aktywnie jako żołnierz AK uczestniczył w konspiracji. Po wojnie zatrudnił się jako księgowy w poznańskiej delegaturze Biura Rewindykacji i Odszkodowań Wojennych. Przeniesiony do berlińskiej placówki biura, pełnił tam funkcję księgowego, a następnie intendenta, był również tłumaczem z języka angielskiego. „Żbika” zatrzymano pod zarzutem szpiegostwa i zamordowano w mokotowskim więzieniu 25 września 1948 r.



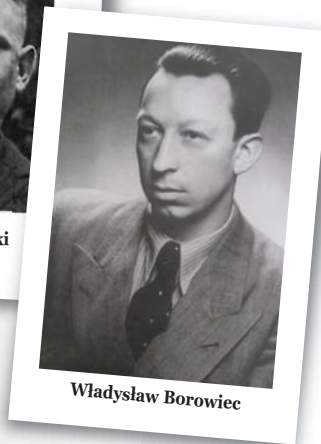
Józef Łukaszewicz



Ryszard Widelski



Zygfryd Kuliński



Władysław Borowiec

wszystkimi oddziałami leśnymi w Inspek-

toracie Lubelskim Delegatury Sił Zbrojnych na Kraj, a później WiN.

– *Partyzanci nazywali go „Starym”, choć nie miał jeszcze 30 lat. Był cichociemnym, znakomicie wyszkolony w posługiwaniu się bronią ręczną i maszynową, niepozorny, ale obdarzony wielkim czarem osobistym, umiał być wymagający i utrzymywał żelazną dyscyplinę w podległych mu oddziałach, ale troszczył się o każdego żołnierza* – tak charakteryzuje postać mjr. Hieronima Dekutowskiego „Zapory” Joanna Wieliczka-Szarkowa. Ujawnił się latem 1947 r. i zagrożony aresztowaniem próbo-

Henryk Borowy-Borowski „Trzmiel” (1913–1951) był prawnikiem i oficerem Komendy Okręgu Wileńskiego AK. Uczestnik wojny obronnej Polski z 1939 r. W latach 1942–1944 służył w grupie wywiadowczej, zorganizowanej do walki z sowiezycją ziem polskich, o kryptonimie „Cecylia”. Wiosną 1945 r. współorganizował przerzut na Zachód żołnierzy byłego Okręgu Wileńskiego AK. Pracował w kontrwywiadzie. Ubecy zamordowali go 8 lutego 1951 r.

Zygfryd Kuliński „Albin” (1924–1950) był rolnikiem i żołnierzem Ruchu Oporu AK oraz Narodowego Zjednoczenia Wojskowego. Brał udział w wielu akcjach wymierzonych przeciwko UB i MO. Kulińskiego zatrzymano 8 lutego 1949 r.

w Galkach, w powiecie plockim, w wyniku obławy urządzonej przez milicjantów i funkcjonariuszy UB z Płocka, Płońska, Sierpca oraz żołnierzy KBW. Ranny, został przewieziony do Warszawy i poddany brutalnemu śledztwu. Zamordowano go 29 marca 1950 r.

Józef Łukaszewicz „Walek” (1929–1949) w grudniu 1947 r. był współzałożycielem antykomunistycznej organizacji młodzieżowej. Od marca 1949 r. Łukaszewicz był także żołnierzem Narodowego Zjednoczenia Wojskowego w oddziałach Zygmunta Rzeżkiewicza „Grota” oraz Zygmunta Jezierskiego „Orla”. Został zamordowany 14 maja 1949 r.

Henryk Pawłowski „Henryk Orłowski” (1925–1949) w czasie wojny był żołnierzem 26. pułku piechoty AK. W lipcu 1944 r. przymusowo wcielono go do Armii Czerwonej, a następnie skierowano do szkoły wojskowej w Kraśniku. W listopadzie 1944 r. zesłany został do kopalni węgla za szerzenie antysowieckiej propagandy w szeregach wojska. Był kurierem polskiego Rządu na Uchodźstwie, wielokrotnie przekraczał granicę polsko-niemiecką, przynosząc – w obie strony – meldunki i raporty. Również i on został zamordowany 3 lutego 1949 r. w więzieniu przy ul. Rakowieckiej w Warszawie.

Wacław Walicki „111” (1903–1949) to oficer Komendy Okręgu Wileńskiego AK, nauczyciel, który w konspiracji używał nazwiska Wacław Lurdecki. Do ZWZ-AK wstąpił w 1939 r. Początkowo był oficerem wywiadu konspiracyjnego Garnizonu miasta Wilna, następnie działał w sztabie Inspektoratu „A” i zgrupowaniu partyzanckim ppłk. Antoniego Olechnowicza „Pohoreckiego”. Instytut Pamięci Narodowej podaje, że Walicki został aresztowany przez Sowieców w lipcu 1944 r.

Po zwolnieniu w maju 1945 r. ponownie włączył się w działalność konspiracyjną i od października odtwarzał struktury Okręgu Wileńskiego AK. Zajmował się m.in. budowaniem siatki konspiracyjnej wśród wileńskiej młodzieży. Wyrok śmierci wykonano na nim 22 grudnia 1949 r.

Ostatnią osobą, której tożsamość podali specjaliści, jest **Ryszard Widelski „Irydion” (1913–1949)**, również żołnierz Armii Krajowej i Zrze-

Znamy ich imiona, nazwiska i twarze

Na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach od 2012 r. wydobyto szczątki ok. 200 osób. Obok prac archeologiczno-ekshumacyjnych realizowane są badania DNA, prowadzone przez specjalistów z Polskiej Bazy Genetycznej Ofiar Totalitaryzmów w Szczecinie. Badacze wciąż poszukują miejsca pochówku gen. Augusta Emila Fieldorfa „Nila” – szefa Kedywu Komendy Głównej



Pracownicy IPN wraz z Lidią Eberle ps. „Lala” przy zdjęciu mjr. Zygmunta Szendzielarza „Łupaszki” FOT. P. ZYCIENSKI/IPN



Dla sekretarza ROPWiM, dr. Andrzeja Krzysztofa Kunerta, udział w odnalezieniu i zidentyfikowaniu żołnierzy wyklętych jest jedną z ważniejszych rzeczy w życiu FOT. IPN

szczenia „Wolność i Niezawisłość”. Podczas okupacji był dowódcą plutonu w warszawskim Obwodzie Praga. W 1945 r. ujawnił się, po czym ponownie włączył się w nurt działalności konspiracyjnej. Od grudnia był żołnierzem Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość”, gdzie m.in. kierował siatką wywiadowczą Obszaru Centralnego. Zamordowano go 28 stycznia 1949 r., tak samo jak pozostających w więzieniu przy ul. Rakowieckiej w Warszawie.

Armii Krajowej, ppłk. Łukasza Ciepłińskiego – przywódcy Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość”, i rtm. Witolda Pileckiego – uczestnika wojny polsko-bolszewickiej, kampanii 1939 r. i dobrowolnego więźnia Auschwitz.

Kierujący ekshumacjami historyk IPN, dr hab. Krzysztof Szwagrzyk, podsumował, że do tej pory udało się zidentyfikować łącznie 16 żołnierzy, którzy po wojnie bronili niepodległości. Wcześniej ekspertom-genetykom udało się ustalić tożsamość siedmiu ofiar, w tym ppłk. Stanisława Kasznicy, ostatniego dowódcy Narodowych Sił Zbrojnych, uczestnika wojny obronnej 1939 r. i Powstania Warszawskiego. – *Znamy ich imiona, nazwiska i twarze.*

W oczekiwaniu na pogrzeb

Po podaniu wyników badań odbyła się ceremonia wręczenia rodzinom ofiar informacji o identyfikacji. Krewni odnalezionych po kilkadziesiąt lat żołnierzy niepodległościowej Polski nie kryli wzruszenia i serdecznie dziękowali ekspertom za ich wysiłek. Wśród bliskich ofiar reżimu komunistycznego była Lidia Eberle z domu Lwow „Lala”, sanitariuszka i narzeczona

Krewni ofiar komunistycznych zbrodni podkreślają, że czekają teraz na godny pogrzeb ich najbliższych. Tymczasowym miejscem przechowywania szczątków są wydzielone pomieszczenia na Cmentarzu Komunalnym Północnym w Warszawie. Rada Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa zapowiada, że w przyszłym roku ufunduje na Powązkach kwatery upamiętniającą ofiary komunizmu, gdzie wszyscy odnalezieni zostaną godnie pochowani. W pogrzebie będą uczestniczyć najwyższe władze państwowe.

W konferencji, na której ogłoszono nazwiska ofiar reżimu komunistycznego, wzięli udział także dr Andrzej Ossowski i Marta Kuś z Pomorskiego Uniwersytetu Medycznego w Szczecinie, dr Łukasz Szleszkowski z Zakładu Medycyny Sądowej we Wrocławiu oraz dr Tomasz Kupiec z Instytutu Ekspertyz Sądowych w Krakowie. Tłumaczyli zainteresowanym, że identyfikacja ofiar jest możliwa dzięki przekazaniu przez ich krewnych materiału genetycznego. Specjaliści już niejednokrotnie apelowali, że bez próbek DNA i ich porównania z ekshumowanymi szczątkami nie jest możliwa identyfikacja.

Prace archeologiczno-ekshumacyjne na Powązkach odbywają się w ramach ogólnopolskiego projektu badawczego „Poszukiwania nieznanych miejsc pochówku ofiar terroru komunistycznego z lat 1944–1956”. Projekt ten jest efektem deklaracji przyjętej w 2011 r. przez uczestników konferencji z okazji Europejskiego Dnia Pamięci Ofiar Reżimów Totalitarnych. Poza prezesem IPN i sekretarzem ROPWiM w konferencji wziął udział również ówczesny minister sprawiedliwości, Krzysztof Kwiatkowski. Przyjęta przez nich deklaracja głosi m.in., że przyszłe pokolenia mogą powtórzyć błędy swoich poprzedników, jeśli ofiary totalitaryzmów nie będą dostatecznie upamiętnione. ■



Dr hab. Krzysztof Szwagrzyk przekazuje świadectwo identyfikacyjne rodzinie Hieronima Dekutowskiego, ps. „Zapora” FOT. IPN

Mam nadzieję, że już niedługo będziemy mogli przedstawić kolejnych tych, którzy zasługują na naszą pamięć – podkreślił Szwagrzyk.

Większość ofiar nosiła ślady egzekucji tzw. metodą katyńską, czyli strzałem w potylicę z bliskiej odległości, niektórzy mieli związane z tyłu ręce. Ich szczątki archeolodzy odnajdywali najczęściej w dołach mieszczących szczątki od dwóch do sześciu osób.

Łączka to miejsce, gdzie w latach 1948–1956 pochowano kilkuset zmarłych i straconych w więzieniu przy ul. Rakowieckiej w Warszawie. Podczas prac ustalono granice i powierzchnię kwatery, która od 1948 r. była w wyłącznej dyspozycji mokołowskiego więzienia.

„Łupaszk” (Rosjanka z książęcego rodu). Major Szendzielarz razem z „Lalą” ukrywał się w Osielcu koło Makowa Podhalańskiego, gdzie oboje zostali aresztowani 30 czerwca 1948 r.

– *Byłam sanitariuszką u „Łupaszk” od samego początku, od momentu utworzenia przez niego oddziału i do końca byłam w jego oddziale tutaj na Podlasiu. Wiedziałam, że doczekam się takiej chwili, w której jego kości będą leżały w jego symbolicznym grobie na Powązkach. Jestem wdzięczna i szczęśliwa* – mówiła Eberle. Wspominała też, że miesiąc przed rozstrzelaniem mjr. „Łupaszk” mogła się z nim zobaczyć. – *Podczas tego spotkania powiedział mi, żebym wyszła za mąż i żebym się uczyła.*

AGNIESZKA
KUCHCIŃSKA-KURCZ

Rozmowa z dr. Andrzejem Ossowskim z Polskiej Bazy Genetycznej Ofiar Totalitaryzmów, asystentem w Zakładzie Medycyny Sądowej Pomorskiego Uniwersytetu Medycznego

Jak zareagowała opinia publiczna na wieść, że znaleźliście legendarnego mjr. „Łupaszkę”?

Dr. Andrzej Ossowski: To był kolejny przypadek, kiedy na konferencji w Warszawie ogłosiliśmy wyniki na-

Przywrócić tożsamość bohaterom

szych badań, przywracając tym samym tożsamość ofiarom totalitaryzmu. Oprócz Zygmunta Szendzielarza znaleźliśmy jeszcze szczątki Hieronima Dekutowskiego „Zapory”, również bohatera narodowego. Opinia publiczna czeka zawsze na wielkie nazwiska i dobrze, że one się pojawiają, bo jest to motor do następnych prac, niebawem zastrzyk energii. Znane nazwisko gwarantuje zainteresowanie naszymi badaniami, a to bardzo ułatwia nam pracę. Łatwiej docieramy do rodzin ofiar poprzez przekaz medialny. Wiele z rodzin, które wciąż szukają swoich bliskich, nie wiedziało, że prowadzone są prace pozwalające na odnalezienie i identyfikację osób, ofiar poprzedniego systemu, po których zaginął ślad kilkadziesiąt lat temu.

Dosłownie dwie godziny po konferencji mieliśmy zgłoszenia od kolejnych ośmiu rodzin.

Czyje rodziny zgłosiły się teraz?

Zgłaszają się rodziny zabitych, spodziewające się odnalezienia swoich bliskich na powązkowskiej Łączce albo z tzw. grupy „Bartka” – było to 167 żołnierzy NSZ z największej grupy zbrojnej podziemia antykomunistycznego na Górnym Śląsku i w Beskidach. Żołnierze ci zostali zamordowani w 1946 r. Ich szczątków szukamy w rejonie Opolszczyzny. Cały czas zgłaszają się też do nas rodziny ofiar obławy augustowskiej, operacji przeprowadzonej w lipcu 1945 r. przez Armię Czerwoną wspieraną przez LWP i UB, mającej na celu rozbić podziemia niepod-

ległościowego w rejonie Suwałk i Augustowa. Zatrzymano wówczas ponad 7 tys. osób, z czego los 600, a może nawet 1000 – do dziś jest nieznany. Nie wiadomo, co się z nimi stało, podejrzewamy, że zostały zamordowane. Na Białostocczyźnie projekt ich poszukiwań odgrywa dziś bardzo dużą rolę.

Skąd wiecie, gdzie szukać?

To jest bardzo skomplikowany proces. Informacje o miejscach, w których mogą znajdować się ofiary, pojawiają się w relacjach świadków historii. W samej Warszawie i okolicach takich miejsc, oprócz powązkowskiej Łączki, wymienia się co najmniej kilkanaście – to np. cmentarz przy Wałbrzyskiej na Służewie, wskazywane są też różne parkingi





FOT. KATARZYNA ZENTARA-MAJERSKA/USKOR

niehumanicznych systemów długo czekają na ujawnienie ich dramatycznych losów. W przypadku Polski z okresem stalinowskim próbowano w jakiś sposób rozliczać się już po 1956 r. Oczywiście, było to rozliczenie bardziej fikcyjne niż rzeczywiste, jednak odcinano się od poprzedniego okresu.

Prowadzono jednak wtedy postępowanie wobec najwyższych funkcjonariuszy Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego. W materiałach śledztwa nie ma śladów, które pomogłyby szukać?

Jeszcze wtedy żyli ludzie, którzy doskonale wiedzieli, gdzie znajdują się ciała ofiar. Ale sprawców sumienie nie ruszyło i na pewno nie ruszy. Żaden z funkcjonariuszy Urzędu Bezpieczeństwa nigdy nie pomógł w odnalezieniu ofiar. Zeznania, które składali i składają – są niespójne. Czytając akta, często mam wrażenie, że oni po prostu kłamią i wprowadzają historyków i prokuratorów IPN w błąd. Dużą pomoc otrzymujemy ze strony służby więziennej, natomiast ze strony funkcjonariuszy UB, którzy wykonywali wyroki, czy oskarżycieli – pomocy nie ma żadnej. Oni są przekonani, że robili to, co powinni byli robić.

Po 1956 r. władzy nie zależało, żeby coś naprawdę odkryć, bo społeczeństwo przeżyłoby szok. A gdyby jeszcze pokazano, ile było ofiar – szok byłby jeszcze większy. Dziś te sprawy bulwersują, a co dopiero wtedy, gdy były świeże. W tej chwili tylko z Łączki mamy wydobyte szczątki ok. 200 osób, a wiemy, że ofiar jest znacznie więcej. Groby ciągną się w miejscach, na których na razie nie możemy pracować, to aleje asfaltowe, jezdnie. W przypadku Kwatery „Ł” mieliśmy o tyle szczęście, że sporo grobów zostało zachowanych dzięki działalności rodzin, które robiły wszystko, aby ten teren śmietnika – bo to był śmietnik przez kilkadziesiąt lat – nie stał

stał zabudowany nowymi grobami. W innych miejscach na grobach ofiar budowano kolejne.

Skąd rodziny wiedziały, których miejsc strzec?

Rodziny docierały najczęściej do grabarzy, którzy bali się mówić, nawet w późniejszych latach 50., ale jednak coś tam podpowiadali. Nie wskazywali konkretnych miejsc, natomiast kierowali w rejon, gdzie ofiary mogły być pochowane. Rodziny znały daty wyroków, co pozwalało domyślać się, kiedy prawdopodobnie był pochówek. Bliscy ofiar trafiali do grabarzy czasem dopiero po upływie wielu lat, tak naprawdę dopiero po 1956 r. Wcześniej nic nie było wiadomo.

Grabarze domyślali się, jakich ludzi chowają?

Absolutnie nie. O niektórych słyszeli, np. na kwaterach, gdzie chowano więźniów, którzy zmarli podczas brutalnych przesłuchań, jak np. Jan Rodowicz „Anoda” czy gen. Aleksander Krzyżanowski „Wilk”. To były głośne sprawy, przeprowadzano później ekshumacje, pochówki były utrzymane w jakimś porządku i można było dość łatwo ciała odnaleźć. Natomiast o straconych nie wolno było nawet rozmawiać.

Jak rodziny starały się bronić miejsc pochówków?

Rodziny ustawiały symboliczne nagrobki z kamieni, nie wiedząc, rzecz jasna, nad kim je stawiają. Dziś wiemy, że pod pomnikami znajdują się czasem mogiły wieloosobowe. Ułożenie mogił nie ma nic wspólnego z symbolicznymi pomnikami, ale ważne, że te pomniki były.

Co robiła komunistyczna władza, żeby zatrzeć wszelki ślad, żeby utrudnić identyfikację, gdyby kiedykolwiek odnaleziono ciała?

Przed wszystkim szczątki były pochowane bez żadnych przedmiotów.

czy podwórka. Łączka pojawia się w zeznaniach byłych funkcjonariuszy Urzędu Bezpieczeństwa, którzy oczywiście nie wskazują dokładnie miejsc pochówków ofiar, tylko mówią: „to było gdzieś tam, na końcu cmentarza”. O takich miejscach czytamy też w zeznaniach grabarzy. Analizujemy materiały archiwalne, zdjęcia lotnicze, satelitarne, prowadzimy badania georadarowe. To pozwala na zawężenie terenu poszukiwań. Na całym świecie jest tak, że po upadku systemu totalitarnego jego ofiary są odnajdywane kilka-kilkanaście lat po śmierci. Rzadko się zdarza, żeby ich szukać – tak jak u nas – po kilkudziesięciu latach.

Ale totalitaryzmy są żywotne, rzadko który trwał krótko, ofiary większości

Jedyne, co znajdujemy, to drobiazgi ukryte w drelichach, ale część więźniów była chowana nago. Wielu wrzucano do wieloosobowej jamy, co bardzo utrudnia identyfikację, nawet w niedługim czasie od pochówku. Żołnierzy podziemia niepodległościowego chowano często w niemieckich mundurach, stąd znajdowane przy szczątkach niemieckie guziki. Takie przebieranie polskich żołnierzy w mundur wroga było dodatkową formą upodlenia.

Czy wiedza o tym, że ofiary były chowane w niemieckich mundurach, że ginęły od strzału w tył głowy, nie pogłębi traumy ich bliskich?

Podczas widzeń, które były rzadkie, może raz na rok, ale były – rodziny widziały swoich bliskich w tych niemieckich mundurach. Wiedziały też, że często siedzą w jednej celi ze zbrodniarzami hitlerowskimi. Okoliczności śmierci, które możemy ustalić na podstawie naszych badań, są bardzo drastyczne. Ale ważne jest, aby wiedzieć, jak to wszystko wyglądało. To, co robił okupant niemiecki, robił potem okupant sowiecki. Tylko że okupant niemiecki robił to swoimi rękoma, a sowiecki naszymi – przecież Polaków mordowali Polacy.

Czy przy mjr. Zygmuncie Szendzielarzu „Łupaszce” zachowało się cokolwiek, co pozwoliło na identyfikację?

Nie było nic. Szczątki „Łupaszki” znaleźliśmy w grobie zbiorowym. Udało się je zidentyfikować na podstawie genetycznych badań porównawczych. W przypadku Łączki to jest jedyna skuteczna metoda. Inne metody klasyczne, antropologiczne, medyczne – bardzo nam pomagają, dzięki nim typujemy, zawężamy grupy, dzielimy na grupy wiekowe itd. Natomiast do identyfikacji te badania dostarczają za mało danych. Nie znamy układu cmentarza, nie zachowała się żadna dokumentacja UB. W tym przypadku jedyną metodą identyfikacji pozostają badania genetyczne.

Od kogo był pobierany materiał genetyczny?

W przypadku „Łupaszki” – od córki Barbary i to zaraz po jej śmierci, inaczej identyfikacja byłaby niemożliwa. Szukała ojca przez całe życie, którego (przez tę śmierć) nigdy sobie nie poukładała. Większość dzieci straconych mówi o wiecznej traumie. Ciekawe jest to, że o ile synowie jakoś radzili sobie z tą trudną sytuacją, o tyle córki nie. To piętno, które niosą całe życie.

Czym dla rodzin jest identyfikacja bliskich?

Jest rodzajem rozliczenia, zamknięcia przeszłości, uporządkowaniem życia. Wielu z tych ludzi mówi, że dopiero teraz mogą spokojnie umrzeć. Kontakt z rodzinami to nieprawdopodobne przeżycie. W pracy zwykłej, standardowej, jako naukowcy nie mamy kontaktu z rodzinami osób, które identyfikujemy. Natomiast w przypadku identyfikacji ofiar zbrodni totalitarnych jest inaczej. Rodziny są wdzięczne, któraś z osób powiedziała: „pierwszy raz dla kogoś jesteśmy ważni, zawsze byliśmy tylko dziećmi bandytów”. Pani Zofia Pilecka, córka rtm. Witolda Pileckiego, powiedziała, że pierwszy raz ktoś coś robi, żeby odnaleźć jej ojca. Te rodziny, które mieszkają w Warszawie, których krewnych jeszcze nie odnaleźliśmy, przychodzą na nasze wszystkie konferencje, wspomagają nas. To są ludzie nie z tego świata, wyjątkowi, ujmujący. Mamy bardzo dobry kontakt z rodziną Hieronima Dekutowskiego, bardzo nam pomogła w identyfikacji. Gdyby nie jej zaangażowanie, nie udało by się nam go odnaleźć. „Zapora” był najmłodszym dzieckiem z dziewięciorga rodzeństwa, jego siostry i bracia już nie żyją. Żyją siostrzenice i bratanice, ale to za daleki stopień pokrewieństwa w przypadku identyfikacji osoby pochowanej w grobie masowym. Rodzina zdecydowała się na

ekshumację rodziców Hieronima Dekutowskiego. Takie przypadki są bardzo rzadkie, to właściwie ostateczność. Pobraliśmy materiał od państwa Dekutowskich i udało się zidentyfikować „Zaporę”.

Co dzieje się ze szczątkami, które zostały zidentyfikowane? Z rodziny wspomnianego „Łupaszki” nikt nie żyje, kto teraz zadba o pochówek?

Bliska rodzina nie żyje, natomiast odzywają się ludzie spokrewnieni z „Łupaszka”, o których nie wiedzieliśmy wcześniej, dzieci jego rodzeństwa. Na temat pochówków toczy się dyskusja w gronie Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, Instytutu Pamięi Narodowej i Kancelarii Prezydenta RP. Profesor Tomasz Nałęcz stwierdził, że należy godnie pochować odnalezionych. Uważamy, że wszyscy oni powinni mieć państwowy pochówek. Oczywiście, każda z rodzin osób zidenty-



fikowanych ma prawo do tego, aby bliskiego zabrać, pochować w grobie rodzinnym. Prawdopodobnie jednak większość szczątków zostanie tam, gdzie zostały znalezione, ale pochowane będą inaczej – z godnością.

Czy bliskich szukają tylko ci, którzy mają dowody w postaci informacji o wyrokach, czy także ci, po kogo bliskich wszelki ślad zaginął?

Szukają wszyscy. Mamy masę zgłoszeń od rodzin powstańców war-

o kilkunastu tysiącach wyroków śmierci wydanych na ludzi uznanych za przeciwników komunistycznej władzy. Ale co chwila trafiamy na kolejne ofiary, o których nikt nigdy nie mówił.

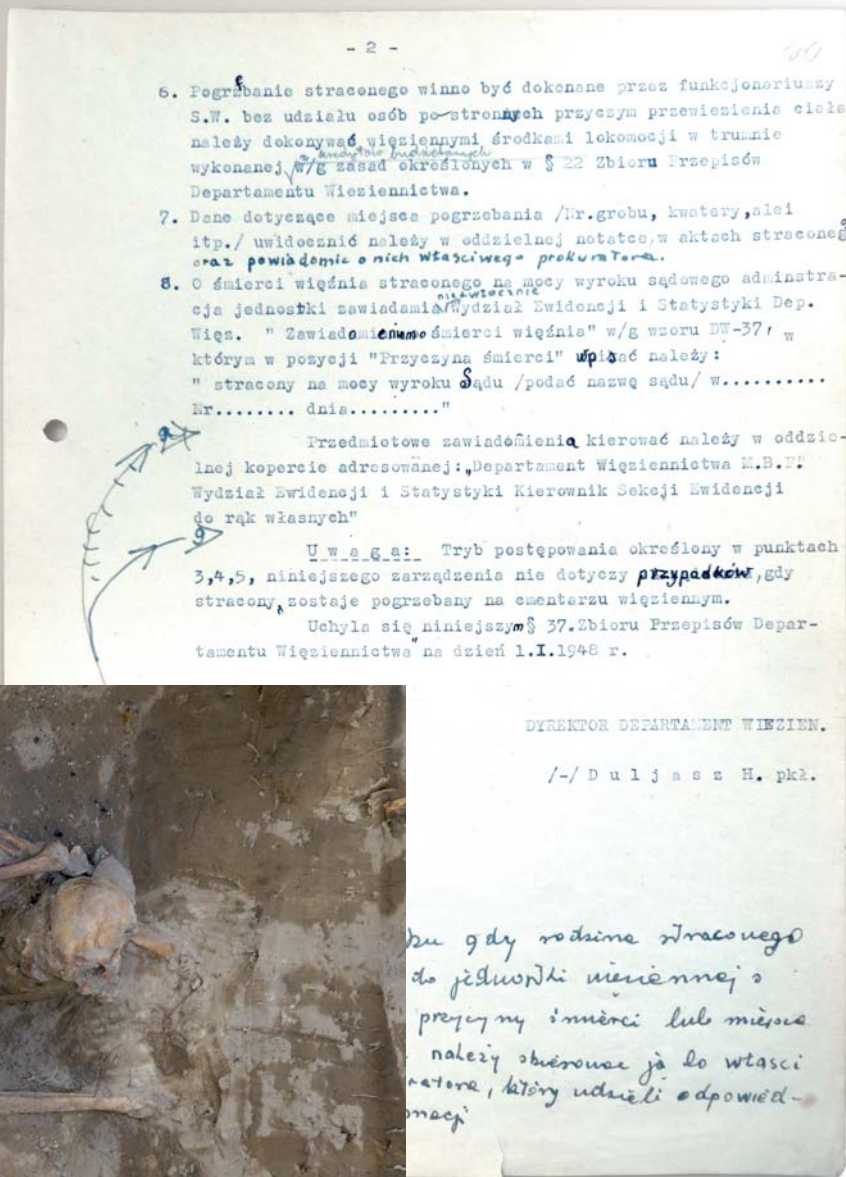
ny były przekonane, że informacja o wyroku nie była prawdziwa, że przysłano ją tylko po to, żeby rodzina dała spokój. Liczyli, że bliscy zostali wywiezieni, zesłani na Syberię. Mówimy jednak o przypadkach, w których krewni wiedzieli cokolwiek. Wiele jest jednak rodzin, których krewni zniknęli – nie wiemy, ile jest takich ofiar, może 40 tys., może nawet 100 tys. Im dłużej pracujemy, tym ta liczba rośnie. Były przecież obozy NKWD, w których nie wiadomo, co się działo. Ludzie, którzy tam trafiali, nigdy potem nigdzie się nie pojawiali. Zakładamy, że nie żyją.

Jesteście w stanie zidentyfikować każdego odnalezionego?

Każdego, do którego mamy zgromadzony genetyczny materiał porównawczy. W tej chwili nawet z najbardziej zniszczonych szczątków udaje nam się uzyskać profile genetyczne. Przykład Powązek pokazuje, że poradzimy sobie nawet w najtrudniejszych przypadkach. Potrzebny jest tylko materiał porównawczy.

Jak go uzyskujecie? Przejdźmy tę drogę krok po kroku, może zachęci to kolejne rodziny szukające swoich bliskich.

Gdy znajdujemy szczątki, to przy identyfikacji posilkujemy się najpierw danymi historycznymi, które pozwolą przypuszczać, jaka osoba czy grupa osób, może być w określonym miejscu pochowana. Kolejna metoda, to porównywanie baz profili genetycznych. Mamy dwie bazy: kodów genetycznych ofiar i kodów genetycznych osób, które po wojnie w określonych okolicznościach straciły swoich bliskich. I te profile, znajdujące się w dwóch bazach, są ze sobą elektronicznie porównywane. Już na tym etapie jesteśmy w stanie wytypować osoby spokrewnione. Powodzenie zapewni stałe rozbudowywanie baz. Wtedy będziemy mogli wychwytywać



Warstwa po warstwie odkrywano szczątki kolejnych osób wrzucanych do tego samego dołu. FOT. PIOTR SUŁEK/UDSKOR

ku gdy rodzina straconego do jednostki więziennej o przyczynę śmierci lub miejsce należy skierować ją do właściwej jednostki, który udzieli odpowiedniej pomocy

szawskich, mamy też zgłoszenia od ludzi, którzy pamiętali tylko, że pewnego dnia po ich bliskich przyszli pracownicy Urzędu Bezpieczeństwa, zabrali ich w niewiadomym kierunku. Nie wiemy, jaka jest skala ofiar okresu 1944–1956. Mówi się

A były sytuacje, że znaleźliście kogoś, o kim mówiono, że wyjechał z kraju?

Nie, do tej pory znaleźliśmy tych, o których wiedzieliśmy wiele dzięki badaniom historycznym – określaliśmy, że wyroki zapadły i zostały wykonane. Natomiast bardzo często rodzi-

pokrewieństwa nawet bez żadnych przesłanek historycznych. Oczywiście, to plan na przyszłość, wymagający ogromnej pracy i funduszy.

Jeśli ktoś szuka swoich bliskich, co powinien zrobić?

Należy zgłosić się do nas, do Polskiej Bazy Genetycznej Ofiar Totalitaryzmów w Szczecinie, skontaktować się z nami przez infolinię, pisząc maila albo list. Wyślemy wtedy pakiet do pobrania materiału genetycznego i ankiety do wypełnienia – historyczną i genetyczną. Uzyskane dane wprowadzimy do systemu.

Czy to znaczy, że członkowie rodzin poszukujący bliskich sami mogą pobierać materiał genetyczny?

Można pobrać materiał samodzielnie – to tylko pobranie śliny za pomocą tzw. wymazówki czy patyczka z wacikiem. Wkłada się go w usta, pociera wacikiem wewnętrzną stronę policzka i to jest wystarczający materiał do badań. Taką próbkę odsyła się do nas listem. Jeśli ktoś będzie miał problemy z pobraniem materiału – służymy pomocą, są specjalnie przeszkoleni pracownicy IPN, my też jeździmy po całej Polsce. Zdajemy sobie sprawę, że młodsze pokolenia często nie wiedzą o zaginionych. Nie muszą więc wypełniać ankiety historycznej ani medycznej dotyczącej osoby zaginionej. Ale każdy ślad jest ważny. W tej chwili przychodzi do nas ok. 20 przesyłek tygodniowo z całego kraju.

Na Łączce powązkowskiej wydobyliście szczątki ok. 200 osób, a ile w całej Polsce?

Znaleźliśmy jeszcze szczątki w rejonie Opolszczyzny – 25 osób, we Wrocławiu ok. 300. Tam sprawa jest zamknięta, bo ofiary chowano na cmentarzu, na którym zachowała się dokumentacja. Były więc prowadzone badania medyczne i antropologiczne. Konieczność przeprowa-

dzenia badań genetycznych zaistniała tylko w dwóch czy trzech przypadkach.

Funkcjonariusze UB zostawili tam ślady, gdzie szukać?

Tam akurat był niemiecki pracownik cmentarza, który wypełniał bar-

zdrowy, silny mężczyzna zmarł w areszcie śledczym. Rodzina do dziś nie wiedziała, gdzie jest pochowany.

W samym Szczecinie osób, na których wykonano wyroki śmierci i którzy zmarli podczas prowadzonych śledztw, według mnie jest pochowanych kilkadziesiąt, a na Po-



Większość ofiar zidentyfikowano na podstawie badań genetycznych FOT. MARTA KLUS

dzo skrupulatnie księgę cmentarną. W Szczecinie, na Cmentarzu Centralnym, było tak samo – zachowały się wpisy i wiemy, gdzie zostali pochowani straceni. Ekshumowaliśmy do tej pory trzech z nich, szykujemy się do następnych ekshumacji osób poszukiwanych przez rodziny, m.in. Stanisława Mycia, który zmarł w areszcie śledczym. Był skazany na pięć lat więzienia za pomoc, jak wtedy mówiono, bandytom. Był rolnikiem, który pozwolił, aby oddział „Żelaznego” (jednego z najbardziej poszukiwanych przez bezpiekę dowódców oddziałów WiN) przespał się u niego w stodole. I za to Myć został skazany na pięć lat. Jak na tamte czasy, to był niski wyrok, znam przypadki, w których za podobną pomoc ludzie byli skazywani na karę śmierci. Po aresztowaniu Myć został przewieziony do Szczecina i w ciągu kilku tygodni młody,

morzu Zachodnim setki. Ofiary chowane były w Goleniowie, w Nowogardzie. Między rokiem 1948 a 1950 w Goleniowie liczba zgonów wzrosła 10–20-krotnie w stosunku do lat wcześniejszych, jak i późniejszych. Wcześniej umierali głównie Niemcy: 10–15 zgonów rocznie. Natomiast w 1948 r. zaczęli masowo umierać młodzi Polacy przywożeni do więzienia. Zapisano u nich jedną przy-

czynę śmierci – np. gruźlicę. Skala podobnych przypadków w całym kraju jest gigantyczna. Akurat Pomorze Zachodnie to region, w którym nie wykonywano licznych wyroków śmierci. Nie dlatego, że władza była tu łagodniejsza. Na Pomorzu żyło się znacznie gorzej niż w innych częściach kraju. Ale tu cała ludność była napływowa, wszyscy byli dla siebie obcy, nie znali się. Nie było siatki powiązań rodzinnych, aparat bezpieczeństwa miał o wiele trudniejsze zadanie do wykonania.

skupiska z Kresów, z konkretnych miast i wsi. W Szczecinie było inaczej.

Ile mamy zidentyfikowanych osób wyłącznie na podstawie badań genetycznych?

W tej chwili to 16 osób. Wcześniej zidentyfikowaliśmy ok. 100 osób na podstawie badań klasycznych. Badaniami w całej Polsce zajmuje się grupa ok. 30 naukowców z Instytutu Ekspertyz Sądowych z Krakowa, Uniwersytetu Wrocławskiego, Pomorskiego Uniwersytetu Medycz-

Można powiedzieć, że Wasze badania, ujawniając straszną prawdę o powojennej komunistycznej Polsce, ukazują jej zbrodnicze oblicze?

Na pewno nie jest to obraz, jaki znamy z dotychczasowych przekazów historycznych czy medialnych. Kolejne badania pozwalają zorientować się, jaki tu wydarzył się dramat. Inaczej poznaje się historię przez dokumenty – czytamy, że przyszli, aresztowali, zabrali. Ale jak rozmawia się z rodzinami, widać dopiero, na jakim terrorze opierał się poprzedni system. Jak wszystkie totalitaryzmy – chciał zatrzeć ślady po tych, których określono jako wrogów systemu. Trudno dziś uwierzyć, że były czasy, w których można było zostać aresztowanym za to, że się walczyło na Zachodzie, że służyło się Polsce. Nie może z tym pogodzić się np. córka jednego z bohaterów, która miała osiem lat, gdy UB przyszło po jej ojca. Przez całą wojnę brał on udział w walkach powietrznych nad Europą, potem wrócił do Polski, żeby odbudowywać polskie lotnictwo i przez pewien czas był doceniany. Nagle został aresztowany, oskarżony o szpiegostwo, a córka, która była przy aresztowaniu, została uderzona kolbą karabinu – do dziś ma ataki epilepsji. Wspomnienia rodzin ofiar nadają inny wymiar przeszłości.

Od kiedy trzeba będzie pisać na nowo podręczniki do historii Polski?

Na podstawie tych badań, które już przeprowadziliśmy, stopniowo będą pojawiać się publikacje historyczne, które pozwolą – może nie od razu na zmianę podręczników, ale przynajmniej na zmianę postrzegania powojennego podziemia niepodległościowego. To jest temat bardzo trudny, ale musimy go poznać. Nie można wiecznie zamiatać wszystkiego pod dywan. Trzeba w końcu zmierzyć się z trudną przeszłością.



Z Kwatery „Ł” na warszawskich Powązkach wydobyto szczątki ok. 200 osób FOT. MARTA KUŚ

W takich miastach, jak Białystok czy Łódź, dobrzy śledczy, wywodzący się w dodatku z tamtych środowisk, wiedzieli wszystko o wszystkich, znali tych, których przesłuchiwali. Na Ziemiach Zachodnich schronili się ludzie ścigani przez system. We Wrocławiu Urząd Bezpieczeństwa był skuteczniejszy, bo tam przyjechały całe grupy, duże

nego, IPN. Pomaga nam Uniwersytet Nauki i Technologii w Trondheim – prof. Marek Jasiński uczestniczy w największych projektach tego typu na świecie. W innych krajach Europy Środkowo-Wschodniej nikt nie prowadzi tak dużego projektu genetycznego. Jego zakres możemy porównać tylko do badań ofiar konfliktu bośniackiego.



Święto Wojska Polskiego

Ulicami Warszawy 15 sierpnia przeszła defilada, w której udział brali reprezentanci różnych formacji Wojska Polskiego, a także grupy rekonstrukcyjne. W ten sposób uroczysto obchodzono Święto Wojska Polskiego. Rankiem w Katerze Polowej WP odprawione zostało nabożeństwo za Ojczyznę.

Po Mszy św. na fasadzie budynku Garnizonu Warszawa odsłonięto tablicę upamiętniającą postać gen. Stanisława Szeptyckiego – żołnierza, polityka i dyplomaty, uczestnika wojny 1920 r. i inicjatora ustanowienia Święta Żołnierza.

Główne uroczystości zorganizowane zostały przed pomnikiem marsz. Józefa Piłsudskiego w Al. Ujazdowskich. Uczestniczyli w nich m.in.: prezydent Bronisław Komorowski

z małżonką, premier Donald Tusk, minister obrony narodowej – Tomasz Siemoniak, kierownik Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych – Jan Stanisław Ciechanowski, weterani walk o niepodległość Ojczyzny oraz licznie przybyli mieszkańcy stolicy.

W okolicznościowym przemówieniu prezydent Komorowski nawiązał do historii obchodów Święta Wojska Polskiego: – *W tym roku ob-*

chodzimy 90. rocznicę ustanowienia Święta Polskiego Żołnierza. (...) Dzisiaj Święto Wojska Polskiego to nie tylko święto historyczne! Chciałbym bardzo, aby dzisiaj Polacy z równie silnymi emocjami, co wtedy – szanowali odwagę i ofiarę tych, którzy bronili i bronią naszego kraju. By nabrali zwyczaju okazowania wdzięczności polskim żołnierzom, którzy wciąż prezentują przecięż postawę gotowości do obrony Polski, do obrony jej interesów.

Prezydent zapowiedział w swoim wystąpieniu zakończenie tzw. polityki ekspedycyjnej. – *Dzisiejsze święto każe nam wspominać m.in. 41 polskich żołnierzy, którzy stracili życie, walcząc w operacji afgań-*



FOT. WOJCECH GRZEZDZIŃSKI/PPR



FOT. AUMA NOWACKA



FOT. WOJCECH GRZEZDZIŃSKI/PPR

skiej. Ta wojna toczy się z dala od Polski, ale toczy się w ramach natowskiej zasady solidarności. A solidarność i wiarygodność sojusznika to ważny, to bardzo ważny element naszego polskiego bezpieczeństwa. Nasz udział w tej misji, jeżeli chodzi o jej wymiar bojowy, zbliża się do finału. Wypełniliśmy z honorem nasz sojuszniczy obowiązek. Zmniejszony więc został w ostatnich dniach i to w sposób bardzo istotny polski kontyngent w Afganistanie, a zadania jego zostały zredukowane głównie do szkolenia armii afgańskiej. Zdecydowanie więc odchodzimy od nadgorliwie, nieopatrnie ogłoszonej w 2007 r. polityki ekspedycyjnej. Koniec łatwej polityki łatwego wysy-

/// Chciałbym bardzo, aby dzisiaj Polacy z równie silnymi emocjami, co wtedy – szanowali odwagę i ofiarę tych, którzy bronili i bronią naszego kraju

łania żołnierzy polskich na antypody świata. Dzisiaj nadal dbając o wiarygodność i solidarność sojuszniczą, być może także poprzez nasz udział w misjach, ale w misjach na miarę naszych potrzeb i naszych możliwości, chcemy jak największe

środki budżetowe przynależne Siłom Zbrojnym przeznaczać nie na misje zewnętrzne, ale na modernizację armii polskiej pod kątem potrzeb obronnych naszego terytorium, pod kątem potrzeb systemu obronnego sił NATO, także na rzecz naszych partnerów w Sojuszu – mówił prezydent Bronisław Komorowski.

Uroczystość zakończył przemarsz pododdziałów wojska Al. Ujazdowskimi. Zaprezentowały się grupy rekonstrukcyjne w mundurach z wojny polsko-bolszewickiej. Nie zabrakło pojazdów historycznych, atrakcją pokazu był prezentowany na lawecie czołg Renault FT-17, prawdopodobnie używany w wojnie polsko-bolszewickiej. ■



FOT. AUNA NOWACKA

Dyplomacja światowa i Teki Jana hrabiego Szembeka

**KATARZYNA
ZIENTARA-MAJEWSKI**

W Porębie Żegoty, dawnej posiadłości rodu Szembeków, odbyła się konferencja „Dyplomacja światowa i Teki Jana hrabiego Szembeka”.

Celem konferencji było nie tylko ocalenie od zapomnienia postaci Jana Szembeka, wybitnego dyplomaty i wiceministra spraw zagranicznych II Rzeczypospolitej w latach 1932–1939, ale także przedstawienie założeń naszej polityki zagranicznej w okresie międzywojennym i wskazanie wyzwań stojących przed nią obecnie. Wśród zaproszonych gości byli m.in.: Jan Stanisław Ciechanowski, kierownik Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych; dr Werner Köhler, konsul generalny Republiki Federalnej Niemiec w Krakowie; Thierry Guichoux, konsul generalny Republiki Francuskiej w Krakowie; Małgorzata Mroczkowska, zastępca dyrektora Archiwum MSZ; prof. Marek Kornat, kierownik Zakładu Systemów Totalitarnych i Dziejów II Wojny Światowej w Instytucie

Historii PAN; prof. Bogdan Grzełowski, były ambasador RP w Kanadzie i specjalista w zakresie historii dyplomacji; oraz potomek hr. Jana, Marcin Szembek.

Specjalny list do uczestników konferencji skierował premier Donald Tusk oraz minister spraw zagranicznych, Radosław Sikorski. Szef polskiej dyplomacji podkreślił, że współczesna polska służba zagraniczna pełni swą misję w warunkach różniących się pod wieloma względami od tych, w jakich działał przed 1939 r. Jan Szembek. – *Liczne z jego uwag i spostrzeżeń mają dziś walor wyłącznie historyczny. Niemniej jednak w życiowym credo Jana Szembeka odnajduję cechy, które powinny nadal stanowić wzorzec działania polskich dyptomatów, patriotyzm i postawę państwowotwórczą* – napisał Radosław Sikorski.

W służbie Rzeczypospolitej

Jan Stanisław Ciechanowski podziękował inicjatorowi konferencji, Władysławowi Szelągowi, prezesowi Towarzystwa Historycznego im. Szembeków, za nieustanne przypomnianie postaci Jana hr. Szembeka. Podkreślił, że jeśli spojrzymy na jego życiorys, to w zasadzie cały czas służył Polsce – najpierw za granicą: w Budapeszcie, później w Brukseli i Bukareszcie, wreszcie, jako minister spraw zagranicznych, w Warszawie. – *Stał się ofiarą podziałów, które wtedy panowały wśród Polaków. Nie zachowano go w służbie dyplomatycznej rządu emigracyjnego. Z drugiej strony wykorzystywano jego doświadczenie. Prowadził bardzo trudne i delikatne rozmowy w sprawie przejścia Węgrów, Rumunów i Włochów na drugą stronę frontu. Tak wybitny dyplomata jak*

hr. Szembek wybitnie się do nich nadawał, zwłaszcza że w Rumunii i na Węgrzech miał bardzo dobre stosunki. Bardzo się cieszę, że Jan Szembek i jego wkład w walkę o niepodległość RP jest przypominany – powiedział Ciechanowski.

Trzy okresy w polityce

Jako pierwszy wystąpił prof. Marek Kornat. W referacie „Refleksje Jana hr. Szembeka o polskiej po-

lityce równowagi 1934–1939” podkreślił, że okres do 1938 r. był czasem pewnego awansu Polski w hierarchii państw europejskich. Równocześnie nasza dyplomacja doprowadziła jednak wówczas do oziębienia stosunków polsko-francuskich, przez co były one poważnie naruszone.

Profesor Kornat podzielił politykę zagraniczną prowadzoną przez rząd polski na trzy okresy. – Pierwszy z nich to lata 1934–1936. Wte-

dy trwały starania o realizację różnorodnych pomysłów, m.in. wschodniego Locarno. Jest to okres najbardziej owocny we współczesnej polityce polskiej przy równoczesnym pogorszeniu stosunków polsko-sowieckich. W okresie od roku 1937 do końca 1938 r. Polska stara się realizować nową koncepcję polityczną, mianowicie nie odchodząc od zasad równowagi, planowano stworzyć coś w rodzaju „systemu międzymorza” – między Bałtykiem a Adriatykiem i między Rosją a Niemcami. Chodziło o doprowadzenie do tego, aby państwa tego regionu nawiązały pewien rodzaj współpracy. Koniec roku 1938 po wrzesień 1939 – to okres, kiedy mamy do czynienia z kryzysem i zmierzchem polskiej polityki równowagi. Wówczas rząd polski nie poczynił żadnych zmian, w pryncypiach polskiej polityki nie doszło do żadnych modyfikacji założeń strategicznych – stwierdził prof. Kornat.

O historii miejscowości Poręba Żegoty związanej z rodem Szembeków i jej położeniu na pograniczu Wyżyny Śląskiej, Jury Krakowsko-Częstochowskiej i Kotliny Oświęcimskiej – opowiedział Władysław Garbiński, sekretarz Towarzystwa Historycznego im. Szembeków. W następnym referacie Władysław Ryszard Szelaż przypomniał, że Szembek miał wrodzone talenty dyplomatyczne: niewątpliwą inteligencję, bystrość umysłu, dobrą pamięć, znał kilka języków. Dzięki temu zyskał uznanie w oczach przełożonego – ministra Józefa Becka. – Podczas dyskusji potrafił słuchać, ale kiedy była taka potrzeba, potrafił narzucić własny punkt widzenia. W oczach swojego otoczenia cieszył się opinią człowieka skromnego, życzliwego i prawego. Jan hr. Szembek pozostawił po sobie pamiętniki tzw. diariusze. Bardzo się cieszę, Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych podjął inicjatywę, by wydać teki hrabiego z lat 1940–1945 – dodał Władysław Ryszard Szelaż. ■

Jan Szembek urodził się 11 lipca 1881 r. w Porębie Żegoty niedaleko Alwerni w zasłużonej dla Polski rodzinie arystokratycznej. Ukończył szkołę średnią w Krakowie, następnie Theresianum i Akademię Konsularną w Wiedniu. W latach 1905–1908 był referentem austro-węgierskiego zarządu krajowego w Bośni i Hercegowinie. W odrodzonej Polsce służył jako przedstawiciel RP (1919–1921), a następnie poseł RP w Budapeszcie (1921–1924), Brukseli (1924–1927) i Bukareszcie (1927–1932). W latach 1932–1939 sprawował funkcję wiceministra spraw zagranicznych. We wrześniu 1939 r. współorganizował ewakuację MSZ z Warszawy, de facto w dniach 5–16 września kierując ministerstwem; 17 września przeszedł na Węgry, następnie udał się do Francji. Po jej upadku osiadł w Estoril pod Lizboną, gdzie zmarł 9 lipca 1945 r. Został pochowany na cmentarzu Prazeres w Lizbonie.

Jan hr. Szembek był kawalerem m.in. Krzyża Komandorskiego z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski. Uhonorowano go także odznaczeniami zagranicznymi: Krzyżem Wielkim belgijskiego Orderu Korony, Krzyżem Wielkim luksemburskiego Orderu Dębowej Korony, Krzyżem Wielkim Orderu Korony Rumunii, Krzyżem Wielkim Orderu Gwiazdy Rumunii, Krzyżem Wielkim Orderu Korony Włoch, Krzyżem Wielkim portugalskiego Orderu Chrystusa, węgierskim Krzyżem Zasługi, brazylijskim Narodowym Orderem Krzyża Południa oraz Krzyżem Wielkim łotewskiego Orderu Trzech Gwiazd.

FOT. AJUMA NOWACKA





FOT. AUMA NOWACKA

W warszawskiej Kinotece 27 sierpnia 2013 r. odbyła się premiera filmu Małgorzaty Bramy pt. „Radosław”, współfinansowanego przez Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych i Ministerstwo Obrony Narodowej. W pokazie uczestniczył Jan Stanisław Ciechanowski – kierownik Urzędu.

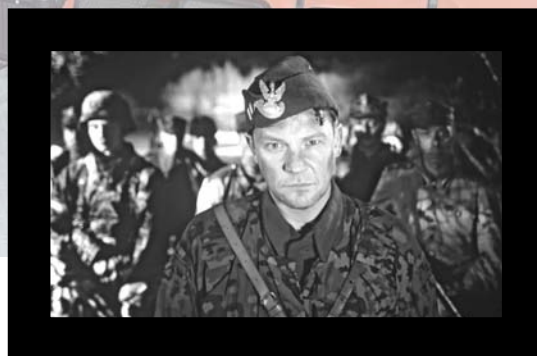
– Bardzo się cieszę, że powstał kolejny film o najwspanialszym pokoleniu w historii Polski. Niech ten obraz przypomina, na czym zasadza się w Polsce wolność i demokracja. Dzięki takim bohaterom, dzięki powstańcom warszawskim możemy żyć w wolnej Ojczyźnie. Oby kolejnym pokoleniom dane było poznawać tę historię z filmów, przekazów i książek – powiedział przed projekcją Jan Stanisław Ciechanowski, dziękując Związkowi Powstańców Warszawskich za inicjatywę i wysiłek włożony w powstanie filmu.

Data premierowego pokazu nie została wybrana przypadkowo, odbywał się on w 117. rocznicę urodzin płk. Mazurkiewicza.

Fabularyzowany dokument opowiada o losach ppłk. Jana Mazurkiewicza „Radosława”, legendarne-

go dowódcy zgrupowania, w skład którego wchodziły: Brygada Dywersyjna „Broda 53” (w tym batalion „Zośka”) oraz bataliony: „Parasol”, „Miotła”, „Pięść”, „Czata 49”. Podczas Powstania Warszawskiego ppłk Jan Mazurkiewicz przeszedł szlak bojowy od Woli poprzez Stare Miasto, Czerniaków na Mokotów.

„Radosława”, dowódcę Kedywu – zagrał Ireneusz Czop. Film powstał na zlecenie Związku Powstańców Warszawskich. Producentem jest Fundacja Artystyczna Erina B. Scenariusz napisany został na podstawie relacji ostatnich żyjących żołnierzy Zgrupowania „Radosław”. Autorem zdjęć jest Tomasz Ziółkowski. W rolach powstańców war-



szawskich wystąpili m.in.: Iwona Karlicka – Zofia Świeszcz-Łazor ps. „Zojda”, Paulina Gałązka – Wacława Jurczakowska ps. „Wacka”, Marta Ormaniec – Urszula Katarzyńska ps. „Ula”, Piotr Bondyra – Jan Maruszewski ps. „Janusz”, Janusz Brodacki – Henryk Kowal ps. „Henryk”, Marek Joński – Roman Staniewski ps. „Stanisław Kwiatkowski”, Łukasz Gosławski – Edmund Baranowski ps. „Jur” oraz Robert Wieczorek – Zbigniew Ścibor-Rylski ps. „Motyl”.

red

Słowacy w Powstaniu Warszawskim

W dniu 28 sierpnia 2013 r. przy skwerze Mirosława Iringha w Warszawie złożono wieńce pod głazem upamiętniającym Słowaków walczących w Powstaniu Warszawskim w plutonie 535.

W uroczystości uczestniczyli m.in.: Vasil Grivna, ambasador Republiki Słowackiej w Polsce; Ivan Gyurcsik, ambasador Węgier w Polsce; Jan Stanisław Ciechanowski, kierownik Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych; oraz były kierownik Urzędu, Zbigniew Zieliński.

– *Powstanie Warszawskie to symbol pragnienia wolności, odwagi i prawości charakterów powstańców. W chwili próby dali świadectwo ogromnej przyjaźni i solidarności, którą wielu z nich przypieczerowało krwią* – powiedział podczas uroczystości ambasador Słowacji. W plutonie 535., zwanym Słowackim, walczyli przedstawiciele kilku narodów: także Polacy, Czesi, Węgrzy, Azerowie i Gruzini. – *Walka naszych rodaków miała wymiar szczególny ze względu na sytuację, w jakiej znajdowała się Słowacja. Walcząc w szeregach Armii Krajowej, przeciwko hitlerowskiemu Niemcom, Słowacy bronili honoru naszego narodu i Ojczyzny* – mówił Vasil Grivna.

– *Kiedy wybuchło Powstanie, na terenie Warszawy znajdowali się między innymi Słowacy. Wiedząc, jakie jest zagrożenie dla narodu polskiego, oni ramię w ramię z nami przystąpili do walki. Do*



FOT. AJUNA NOWAKA

walki o wyzwolenie Warszawy – powiedział Zbigniew Zieliński.

Tak zwany Pluton Słowaków, dowodzony przez ppor. Mirosława Iringha ps. „Stanko”, powstał pod koniec 1943 r. Do lipca 1944 r. w plutonie prowadzono szkolenie bojowe i sanitarne, a jego żołnierze uczestniczyli między innymi w akcjach sabotażowo-dywersyjnych. Przed Powstaniem Warszawskim pododdział przemianowano na 535. pluton Armii Krajowej na prawach kadrowej kompanii. Wszedł on w skład 2 Rejonu I Obwodu Warszawskiego Okręgu Armii Krajowej. W lecie 1944 r. pluton liczył ok. 60 ludzi, w tym 22 Słowaków; 535. pluton podzielony na trzy

drużyny brał czynny udział w walkach o Warszawę, głównie w składzie zgrupowania kpt. Zygmunta Netzera ps. „Kryśka”, walcząc na Czerniakowie, m.in. w rejonie Kępy Czerniakowskiej. Jedna z drużyn włączyła się do działań w Śródmieściu, walcząc w rejonie Uniwersytetu. Część plutonu wzięła udział w akcji powstańczej na Pradze. Po ciężkich walkach na Czerniakowie resztki plutonu wraz z dowódcą przeprawiły się na prawy brzeg Wisły.

Uroczystość przy skwerze Mirosława Iringha zakończyła się modlitwą, odmówioną przez księdza prałata Henryka Kietlińskiego, po której przed obeliskiem złożono wieńce i wiązanki kwiatów. **red**



FOT. ARCHIWUM KONSULATU RP W TORONTO (2)

skich – Skrzydło „Warszawa”, Stefan Podsiadło – prezes Organizacji Weteranów II Korpusu 8 Armii.

Uroczystości rozpoczęły się przemarszem pocztów sztandarowych. Następnie orkiestra odegrała hymny narodowe: Kanady, USA i Polski. Został odczytany Apel Poległych oraz odegrano „Last Post”.

Przybyłych na uroczystość powitał Krzysztof Tomczak. Następnie głos zabrała Bożena Żelazowska, która w swoim wystąpieniu podkreśliła: – *Cieszmy się ogromnie, że od wielu*

DZIEŃ ŻOŁNIERZA W TORONTO

W parku im. Ignacego Jana Paderewskiego w Toronto 18 sierpnia br. odbyły się uroczyste obchody Dnia Żołnierza Polskiego. Organizatorami uroczystości byli: Placówka 114. Stowarzyszenia Weteranów Armii Polskiej w Ameryce oraz Kongres Polonii Kanadyjskiej Okręg Toronto.

W uroczystościach w Toronto udział wzięli m.in.: Bożena Żelazowska – zastępca kierownika Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, Ted Opitz – członek Parlamentu Kanadyjskiego, Ilona Kałdońska – konsul Rzeczypospolitej Polskiej w Toronto, Krzysztof Tomczak – ko-

mendant Placówki 114 SWAP, Juliusz Kirejczyk – prezes Kongresu Polonii Kanadyjskiej Okręg Toronto, Jan Cytowski – wiceprezes Kongresu Polonii Kanadyjskiej, Jan Gasztold – prezes Skrzydła „Warszawa” Stowarzyszenia Lotników Polskich, Marcei Ostrowski – prezes Stowarzyszenia Lotników Pol-

lat obchodzimy to święto – czczone również przez weteranów i Polonię walk tutaj za granicą, gdzie wciąż są żywe wspomnienia i pamięć o tych, którzy służyli Polsce i oddali za nią życie (...). Drodzy kombatanci, weterani dbacie tutaj, w oddaleniu od Ojczyzny, również o sprawy polskie i podtrzymujecie tradycję. Za to z całego serca wam dziękuję.

Po wystąpieniach okolicznościowych odegrano fragment spektaklu „Tajemnice Ordonki” w reż. Kazimierza Baruna. W głównych rolach wystąpiły: Maria Nowotarska i Agata Pilitowska. Następnie została odprawiona Msza św. pod przewodnictwem kapelana Placówki 114. SWAP, o. Jana Szkodzińskiego.

Podniosłym momentem było złożenie wieńców pod pomnikiem upamiętniającym SWAP i Ignacego Paderewskiego oraz poległych pod Monte Cassino.

Po uroczystościach odbyło się spotkanie z kombatantami, gdzie zebrani mogli podzielić się swoimi spostrzeżeniami i opowiedzieć o sukcesach i trudnościach pracy poszczególnych kół w Kanadzie.

red



„Sierpniowe niebo. 63 dni chwały”

ANNA KONDEK

pierwszy od lat film o Powstaniu Warszawskim

Gmach warszawskiego Teatru Narodowego godnie przygotował się na pierwszy publiczny pokaz tak długo wyczekiwanego filmu o bohaterskim zrywie stolicy. Przybywających witała młodzież ubrana w powstańcze „panterki”, hełmy, z białoczerwonymi opaskami na rękawach. Na premierę licznie przybyli przedstawiciele świata polityki i kultury, m.in. prezydent Warszawy, Hanna Gronkiewicz-Waltz; podsekretarz stanu w Kancelarii Prezydenta, Maciej Klimczak; dyrektor Teatru Polskiego, aktor i reżyser Andrzej Seweryn. Nie zabrakło też prawdziwych bohaterów filmu, powstańców warszawskich – byli m.in. Anna Jakubowska „Paulinka”, Alina Janowska „Alina”, gen. Janusz Brochwicz-Lewiński „Gryf”, Jerzy Romanow-

Obraz powstańczej stolicy zestawiony ze współczesnymi kadrami miasta, uzupełniony oryginalnymi, archiwalnymi materiałami z okresu Powstania Warszawskiego – możemy zobaczyć w pierwszym od lat, pełnometrażowym filmie o Powstaniu, który właśnie trafił do kin. Jego premiera odbyła się w stołecznym Teatrze Narodowym.

ski „Drań”, Tadeusz Filipkowski „Filip” i Leszek Żukowski „Antek”.

Szczątki z opaską i pamiętnik z Powstania

Film rozpoczyna się w czasach współczesnych, od odnalezienia przez pracowników jakiejś budowy w ruinach przedwojennej kamienicy ludzkich szczątków. Nie ma wątpliwości, do kogo należą – świadczy o tym zachowana białoczerwona opaska i pamiętnik z 1944 r. opisujący dramatyczne walki o miasto. Później akcja przenosi się w okres Powstania, ukazując jeden z jego naj-

bardziej tragicznych dni – 5 sierpnia. Widzimy mieszkańców z entuzjazmem wznoszących barykady i heroiczne walki z uzbrojonymi po zęby zbrodniarzami z jednostki SS dowodzonej przez Oskara Dirlewangera. Na tle tych dramatycznych wydarzeń rozgrywa się historia pierwszej miłości młodej sanitariuszki, Basi, do żołnierza AK – Staszka.

Reżyserem filmu, który pracował nad nim od kilku lat, jest Irek Dobrowolski, syn Leszka Dobrowolskiego „Wrzosa”, żołnierza Batalionu „Gozdawa”. Jego stryjeczny wuj, Stanisław Ryszard Dobrowolski, to

autor jednej z najbardziej znanych pieśni powstańczych – „Warszawskie dzieci”. – *Ten film ma dosyć specyficzną konwencję, łączy w sobie różne elementy i gatunki filmowe. Ja nazywam tę formułę fabułą dokumentalizowaną, głównie dlatego, że w filmie zobaczycie państwo autentyczne, mało znane ujęcia z Powstania Warszawskiego, które doskonale oddają atmosferę tamtych dni. Autentyczni powstańcy grają samych siebie. Dorosłego Stasia, powstańca z 1944 r. gra Jerzy Romanowski ps. „Drań”. Jak się okazało w trakcie zdjęć, był to bliski kolega mojego ojca z Powstania, o czym wcześniej nie wiedziałem. Powstańcy występują również w finale towarzyszącego filmowi hiphopowego teledysku, gdzie trójka naszych bohaterów, która przechodzi przez cały film – sceny powstańcze i sceny stylizowane na archiwalne – zamienia się w swoją współczesną wersję – opowiadał przed premierą reżyser.*

To dla mnie bardzo osobisty film

Reżyser wspominał, że ojciec sam z siebie niezbyt chętnie opowiadał o zrywie. Gdy jednak spotykał się z kolegami z Powstania – on często przysłuchiwał się ich rozmowom. – *Były bardzo otwarte, gorące, uczyłem się dzięki nim historii. Chodziłem również z ojcem na uroczystości powstańcze w czasach chociażby stanu wojennego; 1 sierpnia na Powązkach można było się poczuć absolutnie wolnym Polakiem niezależnie od rzeczywistości. Temat Powstania zawsze mnie interesował. Pracując nad tym filmem, starałem się zawrzeć w nim coś interesującego dla różnych grup.*

Bardzo mnie wzruszyło spotkanie gen. Brochwicz-Lewińskiego z naszymi raperami, kiedy okazało się, że choć może używają innych słów, łączy ich ta sama prawda i wartości – i to jest coś nieocenionego. Ten film jest też dla mnie bardzo osobisty ze



Twórcy filmu zaprosili do współpracy znanych i cenionych aktorów, m.in. Annę Nehrebecką i Krzysztofa Kolbergera. FOT. MATERIAŁY PRASOWE GRUPY FILMOWEJ REKONTRIPLAN

względu na historię mojej rodziny – podkreślił Irek Dobrowolski.

Odtwórca jednej z ról – Stanisław Brejdygant – dodał, że Powstanie Warszawskie jest dla niego wydarzeniem szczególnie bliskim, ponieważ jako dziecko był jego

świadkiem. – To było prawdopodobnie jedno z najtragiczniejszych wydarzeń w historii nowożytnej. Daliśmy krwi, stracone całe pokolenie młodych ludzi. Pamiętam ich z dzieciństwa, to byli koledzy mojej starszej siostry. Pamiętam jej ostatnie



FOT. PRZEWSŁAW GIEŁA/MATERIAŁY PRASOWE GRUPY FILMOWEJ REKONTRIPLAN



imieniny przed Powstaniem, gdzie byli jej trochę starsi koledzy, studenci, przyszli lekarze, inżynierowie, adwokaci, którzy dodatkowo kształcili się w podchorążówce. I oni mieli tę straszną świadomość, że są „kamieniami rzuconymi na szaniec”, że trzeba tę daninę z życia uczynić. I wszyscy oni, oprócz mojej siostry, zginęli w Powstaniu – mówił Brejdygant.

Aleksander Mikołajczak, wcielający się w inną z postaci, podkreślił, że film jest wyjątkowy także z uwagi na dominującą w nim współczesną muzykę hiphopową. Jej twórcy z popularnej grupy Hemp Gru – Robert Darkowski „Wilku” i Maciej Bilka „Bilon” – również występują na ekranie. – Ta muzyka jest niesamowita i myślę, że na pewno dotrze do młodych, podobnie jak sam film. Sądzę, że popatrzą zupełnie inaczej na to, co się działo wtedy, na nowo



FOT. PRZEMYSŁAW GRELA/MATERIAŁY PRASOWE GRUPY FILMOWEJ REKONTRPLAN



■ Dla producenta filmu **Anny Dobrowolskiej** i reżysera **Irka Dobrowolskiego** „Sierpniowe Niebo” ma wymiar bardzo osobisty FOT. MATERIAŁY PRASOWE GRUPY FILMOWEJ REKONTRPLAN

zadadzą sobie pytanie, czym jest patriotyzm, czym jest walka o przyszłość kraju – zaakcentował Mikołajczak.

5 sierpnia był dla nas najtrudniejszym dniem

Obecny na premierze gen. Brochwicz-Lewiński „Gryf” uznał film za bardzo dobry. – To szereg fragmentów pochodzących z oryginalnych zdjęć z Powstania, które się zachowały, połączonych z nowoczesnymi zdjęciami i scenami kręconymi współcześnie. To piękny film, który daje nam możliwość przeniesienia się w czasie o 69 lat do tamtych powstańczych dni. Jeden z najlepszych filmów o Powstaniu, jakie widziałem, a widziałem ich wiele – powiedział generał. Wracając myślami do

Powstania, przyznał, że do momentów, które najbardziej utkwiły mu w pamięci, należą walki z 5 sierpnia jego Grupy Szturmowej Batalionu „Parasol” w pałacyku Michła oraz późniejsze na cmentarzu, gdzie, niestety, został ciężko ranny. – Pamiętam także szereg początkowych dni, które były relatywnie lekkie, bo nie było dużo walk, tylko spontaniczne akcje na niemieckie pojazdy na terenie Woli. Ale najtrudniejszym dniem dla nas był właśnie 5 sierpnia, kiedy doszło do pięciu szturmów, w tym doborowych jednostek niemieckich, pancerno-spadochronowej jednostki dywizji Hermann Göring oraz brygady SS Oskara Dirlewangera. Te dwie jednostki walczyły z nami, to był dobrze wyszkolony i świetnie wyposażony żołnierz, wsparty czołgami. Także brygada Dirlewangera złożona z morderców i wrogów Polaków posiadała doświadczonych żołnierzy, specjalistów do zwalczania oddziałów partyzanckich. To był dramatyczny dzień – zaznaczył gen. Brochwicz-Lewiński.

Film „Sierpniowe niebo. 63 dni chwały” objęło opieką merytoryczną Muzeum Powstania Warszawskiego. Patronami obrazu są prezydent Warszawy oraz Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej. ■

Szczecińskie Przełomy

Rocznice przełomowych wydarzeń z najnowszej historii Szczecina i Polski patronowały podpisaniu oraz wmurowaniu aktu erekcyjnego pod powstające Centrum Dialogu Przełomy – muzeum historii miasta i jego mieszkańców.

PIOTR SUŁEK

Upamiętnienie wkładu mieszkańców Pomorza Zachodniego w historyczne dzieło odzyskania wolności przez Rzeczpospolitą i zapoczątkowanie przełomowych dla Europy i świata wydarzeń, które przywróciły suwerenność, dumę i godność wielu państwom i narodom – to wartości przyświecające powstaniu obiektu, którego otwarcie planowane jest za rok.

Akt erekcyjny Centrum Dialogu Przełomy podpisali marszałek województwa zachodniopomorskiego Olgierd Geblewicz; Andrzej Milczanowski oraz Lech Karwowski, dyrektor Muzeum Narodowego w Szczecinie, którego oddziałem jest Centrum Dialogu Przełomy. Symbolicznego wmurowania aktu dokonała wraz marszałkiem województwa pomysłodawczyni i inicjatorka budowy Centrum Dialogu, Agnieszka Kuchcińska-Kurcz.

Olgierd Geblewicz podkreślił w swoim wystąpieniu znaczenie odkrywania przeszłości i poszukiwania

tożsamości. – *Moi rodzice powtarzali mi, aby patrząc w przyszłość, zawsze pamiętać o przeszłości; aby myśląc o następnych pokoleniach, pamiętać o swoich przodkach. Pamiętajmy więc i bądźmy dumni z naszej przeszłości, z przeszłości Szczecina i Pomorza Zachodniego jako ośrodków, które zmieniły bieg historii nie tylko Szczecina, nie tylko Polski, ale i Europy. Dziś następuje zamknięcie kolejnego etapu prac nad ideą dla mnie szczególnie ważną. W muzeum znajdzie się nowoczesna multimedialna wystawa ukazująca dzieje naszych ziem na tle historii Polski i świata od 1939 r. – podczas uroczystości mówił na pl. Solidarności w Szczecinie marszałek Geblewicz.*

Bądźmy po stronie dialogu

Andrzej Milczanowski – „świadek historii” i członek rady programowej Centrum – zwrócił uwagę na znaczenie słów, nawiązując do nazwy muzeum. – *Oprócz słowa „przełomy”, ważne jest również słowo*



Do metalowej tuby obok aktu erekcyjnego trafiło wydanie „Kurieria Szczecińskiego” z 30 sierpnia 2013 r., moneta upamiętniająca 30. rocznicę Grudnia '70 oraz banknot z wizerunkiem Józefa Piłsudskiego wyemitowany w 90. rocznicę odzyskania przez Polskę niepodległości.

„dialog”. W Centrum rozmawiamy zarówno o przeszłości, jak współczesności i przyszłości. Przedstawienia wymaga obraz przedwojennego Szczecina i części niemieckich prowincji Pomorza w trakcie II wojny światowej, zmiana granic w wyniku decyzji wielkich mocarstw, wysiedlenie Niemców i zasiedlenie Pomorza Zachodniego przez polską ludność, niepodległościowe podziemie i okres stalinowski – mówił Milczanowski.

Projektowana ekspozycja przypominać będzie powojenne losy żołnierzy Armii Krajowej, NSZ Zrzeszenia WiN, którzy po 1945 r. do początku lat 50. prowadzili w różnych formach walkę z komunistycznym terrorem. Część z nich zapłaciła za tę walkę najwyższą cenę, cenę

Wmurowania aktu erekcyjnego dokonują Agnieszka Kuchcińska-Kurcz wraz z Olgierdem Geblewiczem marszałkiem województwa zachodniopomorskiego

życia bądź długoletniego więzienia. Musimy o nich pamiętać – mówił o kombatantach i weteranach walk o niepodległość Ojczyzny Andrzej Milczanowski.

Miejsce dziedzictwa

Prezentacja założenia stałej ekspozycji opowiadającej o losach Szczecina skupiła zainteresowanie uczestników uroczystości. Agnieszka Kuchcińska-Kurcz zaprezentowała koncepcję powstającej wystawy opartej na multimedialnych nośnikach. Wyświetlane na ścianie obrazy przypo-

nictwo aliantów. Akcentując tylko niektóre z nich, warto podkreślić udział wywiadu Armii Krajowej prowadzącego rozpoznanie zlokalizowanych na wyspie Uznam ośrodków projektowych broni V-2 i V-1, działających pod nazwą Wojskowy Ośrodek Badawczy w Peenemünde i Zakłady Doświadczalne Luftwaffe. Nie zabraknie miejsca poświęconego okresowi represji i terroru komunistycznego. – *Będzie to jedno*

cymi a rządem PRL-u. Porozumienie podpisane następnego dnia w Gdańsku następowało już w atmosferze zwycięstwa odniesionego w Szczecinie. Jednocześnie stanowiło sygnał nie tyle gotowości do zmian systemowych co słabości reżimu i potrzeby zyskania czasu do dokonania kolejnej rozprawy ze środowiskami niepodległościowymi. Mroczny okres stanu wojennego i protesty prowadzone m.in. przez



„Świadek historii” Andrzej Milczanowski składa podpis pod aktem erekcyjnym Centrum Dialogu „Przełomy”

z miejsc najbardziej dramatycznych, pokazujące czasy stalinowskie. Tuż za pokojem przesłuchań znajdzie się sala sądowa. Opowie o procesach politycznych, pokażemy skazanych w tych procesach, wydających wyroki i prowadzących śledztwa – opowiadała pełnomocnik marszałka ds. Centrum Dialogu.

W Centrum znajdzie się również ekspozycja upamiętniająca zawarcie porozumień szczecińskich podpisanych 30 sierpnia 1980 r. Pamiętać należy, że był to pierwszy układ zawarty pomiędzy strajkują-

pracowników Portu Szczecińskiego w 1988 r. prezentowane będą na kolejnych ekspozycjach.

Niezależnie od zastosowanych środków multimedialnych, najważniejszy jest program, który zostanie przekazany odwiedzającym Centrum. Ważna jest idea, przesłanie, a to można osiągnąć za pomocą różnych mediów. Lokalizacja Centrum Dialogu Przełomy, którego sale ekspozycyjne znajdują się w podziemiach pod pl. Solidarności, naznaczona jest tzw. wydarzeniami Grudnia '70. Podobnie jak w Gdyni, od kul zginęło w tym miejscu kilkunastu protestujących robotników. Centrum ma być wyrazem pamięci i miejscem wzywającym do przekazywania historii i prowadzenia dialogu.

Akt erekcyjny

Centrum Dialogu Przełomy, nowego działy Muzeum Narodowego w Szczecinie

W 33. rocznicę podpisania „Porozumień Sierpniowych” oraz 25. rocznicę „Szczecińskiego Sierpnia '88”

30 sierpnia 2013 roku

w obecności

Przedstawicielei Rządu Rzeczypospolitej Polskiej
Parlamentarzystów Ziemi Zachodniopomorskiej
Władz Samorządu Województwa Zachodniopomorskiego
Przedstawicielei Duchowieństwa
Przedstawicielei Wojewódzkiej Administracji Rządowej i Samorządu Terytorialnego
Świadków Historii, Związków Kombatanckich
Konsulów Honorowych
Środków Nauki i Kultury
Mniejszości Narodowych
Przedstawicielei Inwestora, Projektantów i Wykonawców Robót

Wmurowany zostaje akt erekcyjny Centrum Dialogu Przełomy Muzeum Narodowego w Szczecinie na wieczną rzecz pamiętkę.

Aby wiadomym uczynić potomności nasze starania i pragnienie upamiętnienia wkładu mieszkańców Pomorza Zachodniego w historyczne dzieło odzyskania wolności przez Rzeczpospolitą Polską i zapoczątkowania przełomowych dla Europy i Świata wydarzeń, które przywróciły suwerenność, dumę i godność wielu państwom i narodom.

Gmach, którego powstanie dziś świętujemy, ma naszych tradycji być pomnikiem służącym wychowaniu przyszłych pokoleń w duchu umiłowania wolności, szacunku dla dokonań wszystkich pokoleń mieszkańców Pomorza Zachodniego oraz europejskiej idei pokoju między narodami, co potwierdza wkład Unii Europejskiej w powstanie Centrum, wznoszonego z jej funduszy.

Akt ten podpisali:

Marszałek Województwa Zachodniopomorskiego – Olgierd Geblewicz
Świadek Historii – Andrzej Milczanowski
Dyrektor Muzeum Narodowego w Szczecinie – Lech Karwowski

miwały lata przedwojenne do 1943 r., w którym to miasto po raz pierwszy dotknęły działania wojenne i bombardowania prowadzone przez lot-

